

ścioła winny być: budowanie w miłości, wzajemna usługa, a nie zadawanie cierpień. Czasem nie wiemy, kogo Bóg miłuje.

Apostoł Paweł pisze do Tymoteusza (2 Tym. 2:25), aby napominał z łagodnością. Słowo 'napominający' ma tu znaczenie wychowywania. Jakże często zamiast wychowywania słyszymy tylko nagany dyscyplinujące, nic nie mające wspólnego z miłością i łagodnością. Brak nam czasu na wychowanie.

CO TU CZYNISZ ELIASZU?

- Pyta Bóg. Eliaszowi zdawało się (podobnie jak i nam), że pozostał jedynym wiernym prorokiem Bożym. Wyrocznia Boża podpowiada nam: Jest jeszcze siedem tysięcy, którzy nie skłonili kolan przed Baalem. Rozumowanie braci, że tylko my mamy skarbnicę Prawdy, spowodowało pewność siebie, która jest tylko krok od pychy.

Miałem kiedyś podobne doświadczenie. Gdy w wykładzie przytoczyłem słowa br. Russella, że jest jeszcze lud Boży w Babilonie, gdyż Bóg wciąż woła wynijdź ludu mój z Babilonu, wielu współwyznawców nie podało mi ręki na pożegnanie. Niektórzy zdziwieni pytali: to jeszcze w świecie są bracia? To błędne pojęcie i pewność siebie spowodowały brak czujności na wiele spraw w życiu zborów i naszych domów. Co tu czynisz? - pyta nas Bóg.

Gdzie jesteś?, co masz w ręce? i co tu czynisz? - nad tymi pytaniami winno się ciągle zastanawiać.

„Gdy tego będziesz braci nauczał, będziesz dobrym sługą Chrystusa Jezusa, wykarmionym na słowach wiary i dobrej nauki, za którą poszedłeś. A pospolitych i bab-skich baśni unikaj, ćwicz się natomiast w pobożności” - 1 Tym. 4:6,7 (NP).

Bolesław Wyluda

Konwencja Generalna — Kraków, 10-11 lipca 1993

„Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwach i prośbach” - Dzieje Apostolskie 1:14

W dniach 10 i 11 lipca 1993 roku w Krakowie odbędzie się Konwencja Generalna Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce. Miejscem braterskiego spotkania będzie ponownie sala widowiskowo-sportowa TS „Wisła”, mieszcząca się przy ul. Reymonta 22.

Bracia z Pracy Międzyzborowej oraz zgromadzenie krakowskie serdecznie zapraszają wszystkie siostry, wszystkich braci i wszystkich przyjaciół do przybycia na Konwencję. Życzeniem organizatorów jest, aby nadal była ona szczególną okazją do zobaczenia, w miarę możliwości, wszystkich braterstwa z Polski i wielu gości z zagranicy. Pomimo, iż jest to zasadniczo konwencja krajowa, to jak zwykle udział w tej społeczności zapowiedziało już wiele siostr i braci z całego świata.

Przypominamy też, że bracia organizujący Konwencję proszą o dokonanie pisemnych rezerwacji miejsc noclegowych. Takie zgłoszenie ułatwi organizatorom sprawne zakwaterowanie tak wielkiej ilości uczestników Konwencji. Zgłoszenia prosimy przysyłać na adres zamieszczony w stopce numeru.

BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 27 października 1992 r. zakończył ziemską pielgrzymkę brat Władysław KIELAR, członek zboru w Pawłowic. Przeżył 78 lat, w tym 39 lat w Prawdzie.
- W dniu 18 grudnia 1992 r. zasnęła w Panu siostra Janina SZYMCZYK, ze zboru ludu Pana w Nałęczowie. Przeżyła 84 lata, w tym 48 lat od poświęcenia się na służbę Panu.
- Dnia 29 grudnia 1992 r. zmarła siostra Julia OLECH, członek zboru w Krakowie. Przeżyła 87 lat, w tym 42 lata w Prawdzie.
- Dnia 6 stycznia 1993 r. zakończyła ziemską pielgrzymkę siostra Bronisława CHMIEL, ze zboru w Krakowie. Przeżyła 96 lat, w tym 45 lat w Prawdzie.
- W dniu 29 stycznia 1993 r. zmarła siostra Bronisława KALICKA, członek zboru w Krakowie. Przeżyła 89 lat, w tym 47 lat w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: I Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru zł. 5.000,-

Roczna prenumerata zł. 30.000,-



Rok założenia 1958

MAJ-CZERWIEC

1993 NR 3

SPIS TREŚCI: • Z Beer-Szeby do Haranu • Chrystus w was (WT) • Szczyśliwy człowiek (WT) • Szklane oko świata • I będą głody i mory • Branie imienia Bożego nadaremno (WT) • Brzask nowego dnia (WT) • Prorok • Nie poddawajcie się znowu (WT) • Opatrzność Boża •

Z Beer-Szeby do Haranu

„Jakub zaś wyruszył z Beer-Szeby i udał się do Haranu” - 1 Mojż. 28:10 (NP).

Beer-Szeba - studnia przysięgi, miejsce przyjaźni. Tu niegdyś osiedlił się Abraham ze swoją żoną Sarą; tu doczekał się syna Izaaka, dziecięcia obietnicy Bożej; tu też zostało zawarte przymierze na znak przyjaźni między Abrahamem i Abimelechem, królem Geraru; tu także Abraham wzywał imienia Pana Boga Wiekuistego, wśród pięknych krzewów tamaryszek, z których prętów pleciono koszyki i wyrabiano różną galanterię drewnianą. Tamaryszki to ozdoba krainy Abrahama, on sam je sadił, jego oczy zachwycaly się ich bladorożowym kwieciami, a później smakował ich owoc.

Beer-szeba, stare miasto, położone w pobliżu Hebronu, najbardziej wysunięty na południe punkt Kanaanu. Księga Jozuego 15:28 wlicza to miasto jako należące do plemienia Judy. Z Beer-Szebą związana jest historia potomstwa Abrahamowego, jego syna Izaaka i wnuka Jakuba.

Stara to historia, lecz obfita w ciekawe wydarzenia dotyczące rodziny patriarchy - Abrahama. Stąd wyrusza Jakub w swą daleką drogę do Haranu, miasta, w

którym mieszkali Nachor, Rebeka i Laban. Tu niegdyś zatrzymał się Abraham w czasie swej wędrówki z Ur Chaldejskiego. Kraina ta położona jest na wschodnim wybrzeżu Eufratu, przy szlaku handlowym w północno-zachodniej Mezopotanii prowadzącym z Niniwy do Azji mniejszej. W miejscu tym zmarł Terach, ojciec Abrahama. Stąd przed laty wyruszył Abraham ze swoim bratankiem Lotem i Sarą do ziemi Kananejkiej. (1 Mojż. 11:26-31; 33 12:4-5).

Minęło wiele lat od tego czasu, gdy Abraham opuścił miasto Haran, wiele spraw zdarzyło się od tamtych dni. Teraz Jakub miał powrócić w strony, gdzie przed laty na krótko zatrzymał się jego dziadek. Tam przecież mieszkał z rodziną jego stryj, Laban, brat Rebeki. To po nią Abraham wysłał swego sługę Eliczera, zobowiązując go przysięgą, aby sprowadził żonę dla jego syna Izaaka.

Zapewne Jakub znał romantyczną historię tego zdarzenia, być może często opowiadaną przy różnych okazjach.

Jak ów sługa „udał się do Aram-Naharaim (krainy położonej między Eufratem a Tygrysem), do miasta Nachora” i jak wspaniale modlił się przy owej studni,

prosząc Boga o kierownictwo w zleconej mu posłudze: „Panie, Boże pana mego Abrahama, poszczęść mi dziś i okaż łaskę panu memu Abrahamowi. Oto ja stoję u źródła wody, a córki mieszkańców tego miasta wychodzą, aby czerpać wodę. Niechże więc ta dziewczyna, do której powiem: Nachyl dzban twój, proszę, abym się napił, a ona powie: Pij, i wielbłądy twoje też napoję - będzie tą, którą przeznaczyłeś dla sługi swego, dla Izaaka, a ja po tym poznam, że okazałeś łaskę panu memu” -1 Mojż. 24:12-14. I oto Bóg szczęści jego drogę, udziela mu błogosławieństwa, daje natychmiastową odpowiedź na jego modlitwę, bo gdy tylko skończył się modlić, a oto „...pojawiła się z dzbanem na swym ramieniu Rebeka, która urodziła się Betuelowi, synowi Milki, żony Nachora, brata Abrahama. A dziewczyna ta była bardzo piękna” (1 Mojż. 24:15-16).

To właśnie gorąca modlitwa Eliezera sprawiła, że Wszechmocny Bóg wskazał mu piękną dziewczynę, która także swą pracowitością zasłużyła sobie na to, by być żoną Izaaka, syna Abrahama.

Teraz, w te same strony, Opatrzność Boża prowadziła Jakuba. Nie były to zwykłe rodzinne odwiedziny, lecz skutek trudnych życiowych okoliczności. A więc Jakub „udał się do Paddan-Aram, do Labana, syna Betuela, Aramejczyka, brata Rebeki, matki Jakuba i Eza- wa” -1 Mojż. 28:5.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności! Jakby powtórzenie historii! Oto w podobny sposób Jakub poznaje swoją przyszłą żonę, Rachelę. Tam Eliezer spotyka przy studni Rebeke, tu sam Jakub osobiście poznaje Rachelę. Obydwie piękne, obydwie urocze i usłużne.

Gdy Jakub znalazł się w pobliżu Haranu, przy polnej studni, spotkał pasterzy ze stadami owiec, którzy zamierzali napoić swoje stada. „A gdy jeszcze rozmawiał z nimi, nadeszła Rachel z trzodą ojca swego, bo była pasterką. A gdy Jakub ujrzał Rachelę, córkę Labana, brata matki swojej, z owcami Labana, podszedł Jakub i odsunął kamień znad otworu studni, i napoił owce Labana, brata matki swojej. Potem pocałował Jakub Rachelę i głośno zapłakał. Następnie opowiedział Jakub Racheli, że jest krewnym jej ojca i że jest synem Rebeki; wtedy ona pobięła i opowiedziała to ojcu swemu. A gdy Laban usłyszał o Jakubie, synu siostry swojej, wybiegł na jego spotkanie, uściskał go, ucałował i wprowadził do domu swego. Wtedy opowiedział Labanowi o wszystkim, co zaszło” -1 Mojż. 29:9-13.

DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

Jakub otrzymuje polecenie od Boga, które brzmi jak wezwanie: „Wróć do ziemi ojców swoich i do rodziny swojej, a Ja będę z tobą” -1 Mojż. 31:3. Pan Bóg dostrzegł, iż dojrzał czas, aby sługa jego Jakub przestał służyć Labanowi. Czternaście lat za dwie córki i sześć lat za trzodę, to wystarczająco długi okres. Bóg jakgdyby mówił: „Dość się nasłużyłeś swojemu teściowi, Labanowi. Staraleś się mu służyć „ze wszystkich sił swoich”, on jednak oszukiwał cię „i dziesięć razy zmienił zapłatę” twoją. Ja byłem z tobą Jakubie, dlatego błogosławieństwo, którego ci udzielałem, po części stawało się korzyścią Labana. Dorobił się przy tobie wielkiego majątku. „Bo niewiele tego było, co miał, zanim ty przyszedłeś, a teraz rozmnożyło mu się obficie”

-1 Mojż. 30:29-30. A jednak te dwadzieścia lat twej wiernej służby i twego oddania się jako pasterza owiec, niczego nie nauczyły go. Zamiast odczuwać pewną satysfakcję i zadowolenie, on zaczął zazdrościć tobie, a jego oblicze „nie jest już takie jak dawniej”. „...widziałem bowiem wszystko, co ci czyni Laban. Jam jest Bogiem z Betel, gdzie namaściłeś pomnik i gdzie złożyłeś mi ślub. Wstań więc teraz, wyjdź z tej ziemi i wróć do swej rodzinnej ziemi” -1 Mojż. 31:2,5,12-13.

Wróć! Tak brzmiało Pańskie polecenie. Było ono zresztą i po myśli Jakuba. Dwadzieścia lat w odłączeniu od rodziny to długi szmat czasu, aby zrodziła się tęsknota. Tęsknota za domem, rodzicami i bratem. Z tym ostatnim nawet się nie pożegnał, co więcej, uszedł z domu tak, aby ten o niczym nie wiedział. Teraz przyjdzie mu się spotkać z Ezawem, Bóg bowiem każe wracać, Jakie jednak będzie to spotkanie, jak przyjmie go Ezaw? Czy wygasły w nim już dawne pretensje i ta nieustępliwa chęć zemsty za sprzedane pierworodztwo? Przecież to on z własnej i nieprzymuszonej woli wybrał uciechę i swobodę działania sprzedając swoje pierworodztwo. Wolał miskę soczewicy, zamiast pościeli w dzień urodzin swego dziadka. Czy słuszne miał pretensje? Przecież powinien pamiętać, że dobrowolnie zrzekł się praw i przywilejów pierworodztwa na moją korzyść.

W głowie Jakuba roilo się od różnych myśli. Obawy niepokoiły go jedna po drugiej. Pamiętał słowa matki: „Brat twój, Ezaw, chce zemścić się na tobie i zabić cię. Posłuchaj więc, synu mój, głosu mego, wstań i uciekaj do Haranu, do Labana, brata mego. Zamieszkaż u niego przez jakiś czas, aż przejdzie złość brata twego. A gdy przeminie gniew brata twego przeciwko tobie i zapomni o tym, coś mu uczynił, dam ci znać i sprowadzę cię stamtąd” -1 Mojż. 27:42-45. Czy gniew Ezawa przeminał, czy jest trapiiony podobną braterską tęsknotą i czy odczuwa nieodpartą chęć zobaczenia się? Same niewiadome!

„Dam ci znać” - jak echo słyhać słowa matczyne, ale i od niej nie ma żadnej wiadomości.

JAKUB PRZYGOTOWUJE SPOTKANIE Z EZAWEM

Wcześniej wysłani posłowie przynoszą Jakubowi zatrważającą wieść: „Przyszedliśmy do brata twego, do Eza- wa, lecz on już idzie na twoje spotkanie, a jest z nim czterystu mężów” -1 Mojż. 32:7. Na tę wiadomość serce Jakuba zadrżało. Wracać do Labana, aby nadal być jego sługą - nie chce, serce tęskni za powrotem do rodziny. Cóż czynić? Chwila zakłopotania - o walce nie ma mowy. Opanowany bojaźnią, natychmiast obmyśla plan obrony.

Cały swój obóz, ludzi i stada, rozdziela na dwie części. „Pomyślał bowiem: Jeżeli Ezaw napadnie na jeden obóz i pobije go, wtedy ocaleje drugi obóz” -1 Mojż. 32:8. Lecz czy zdola ocalić ten drugi? Przecież z Ezawem idzie czterystu mężów.

Zdarzenia minionych lat przesuwają się w jego myśli, jak w panoramie. Pamięta błogosławieństwo swego ojca Izaaka, którego mu udzielił dzięki nabyciu od Ezawa pierworodztwa: „Niech ci Bóg da rosę niebios i żywność ziemi, oraz obfitość zboża i wina. Niechaj ci służą ludy i niechaj ci pokłon oddają narody. Bądź pa-

nem braci twoich, a niech ci pokłon oddają synowie matki twojej. Kto ciebie przeklinać będzie, niech będzie przeklęty, a kto tobie błogosławić będzie, niech będzie błogosławiony” -1 Mojż. 27:28-29. Czyżby to błogosławieństwo nie miało się spełnić? „Bądź panem braci twoich, a niech ci pokłon oddają synowie matki twojej”. Tak, to Ezaw jest jego bratem, który według przepowiedni miałby oddać mu pokłon, a tymczasem serce Jakuba drży, a on sam jest pełen niepokoju.

Podczas rozstania, w chwili gdy wyruszał do krainy Paddan-Aram, do domu Betuela, niedowidzący Izaak mówił mu: „Idź do ojca matki twojej...”, a Bóg Wszechmogący niechaj ci błogosławi, niechaj cię rozrodzi i rozmnoży, abys stał się zgromadzeniem ludów” -1 Mojż. 28:3. Czyżby więc teraz Ezaw miał przekreślić ojcowskie błogosławieństwo?

Tak bardzo się obawiał tego spotkania. Pamiętał doskonale rozgniewaną twarz swego brata, jego nienawiść, która pchała go do zbrodni, dlatego tylko, że tak lekceważąco potraktował prawo pierworodztwa, iż oddał go za miskę soczewicy. W wyniku tej transakcji Jakub stał się właścicielem jego prawa do lepszego błogosławieństwa. Ta misa smacznej soczewicy stała się goryczą w sercu Ezawa, spowodowała gniew, poróżniła braci. Tą gniewną twarz ciągle miał przed sobą Jakub. A teraz, po wielu latach, po doświadczeniach u swego teścia Labana, chciał wrócić do swego rodzinnego gniazda. Jakie będzie spotkanie z rozgniewanym bratem? Jak ubłagać jego oblicze?

NADZIEJA JEDYNIEM W BOGU

Myśl Jakuba szybko przeniosła się do zdarzeń sprzed dwudziestu lat. Momentalnie odżyło w pamięci pierwsze spotkanie z Bogiem, zaraz gdy wyruszył z Beer-Szeby. Teraz nabrało ono nowych kształtów i potwierdzeń Jego Opatrzności, która towarzyszyła mu przez wszystkie te lata, a której w tej chwili potrzebował najbardziej.

Z pełnią słodczy myśli jego zatrzymały się w momencie, gdy spał twardym snem, na poduszce z kamienia „I śniło mu się, że była ustawiona na ziemi drabina, której szczyt sięgał nieba, po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie Boży. A Pan stał nad nią i mówił: Jam jest Pan, Bóg Abrahama, ojca twego, i Bóg Izaaka! Ziemię, na której leżysz, dam tobie i potomstwu twojemu. (...) A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiędę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuścę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem” -1 Mojż. 28:12-13,15.

„Jam jest z tobą i będę cię strzegł...”, nie opuścę cię; przywiędę cię z powrotem do tej ziemi”, to były obietnice Boga, jego Boga. Tak bardzo ich wówczas potrzebował. Z ciężkim sercem opuszczał swój rodzinny dom, nie wiedząc, co go czeka. Bóg znał stan Jakuba, zaspokoił mu potrzebę ufności. dał mu wsparcie swego słowa, zapewnienie, że jest z nim, że pamięta o nim i że będzie się o niego troszczył. To przecież on został wówczas odprawiony z domu, aby chronić swoje życie, szedł w nieznane, w niepewne jutro, toczył wewnętrzny bój. Bóg stał się jego siłą w tych wewnętrznych zmaganiach i dał mu swoją obietnicę. Jakub pamięta jak ogromnie poczuł się wzmocnionym. Powiedział

wówczas: „Jeżeli Bóg będzie ze mną i będzie mnie strzegł w drodze, w którą się udaję, i da mi chleb na pokarm i szatę na odzienie, i powrócę w pokoju do domu ojca mego, to Pan będzie Bogiem moim” -1 Mojż. 28:20-21.

Przez dwadzieścia lat Jakub doświadcza dobroci obietnic swego Boga. Bóg był wiernym w tym, co mu obiecał. Jego Opieka i błogosławieństwo były widocznymi przez cały czas służby u Labana. Ale czy teraz też, czy nadal - w godzinie tak przykrej próby, gdy znów zagraża mu wielkie niebezpieczeństwo ze strony jego brata Ezawa, czy w dalszym ciągu Bóg zechce mu pomagać?

ODWOŁANIE SIĘ DO OBIETNIC BOŻYCH

Jakub znów szuka pomocy! Chce się upewnić, czy Bóg jest nadal z nim, czy pamięta o swojej obietnicy i czy pomoże mu w spotkaniu z Ezawem? Godne naśladowania jest postępowanie tego męża Bożego, który we wszystkich sprawach, doświadczeniach i dramatach swego życia zawsze szukał pomocy Boga.

Tym razem również postąpił podobnie. On wiedział, że tylko Bóg jest zdolny stanąć w jego obronie. Dlatego w błagalnej modlitwie woła: „Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka, Panie, który do mnie powiedziałeś: Wróć do ziemi swojej i do ojczyzny swojej, a będę ci czynił dobrze. Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze twemu, bo tylko o tym kiju moim przeprowadziłem się przez Jordan, a teraz mam dwa obozy. Wyrwij mnie, proszę, z ręki brata mego, z ręki Ezawa, bo boję się go, że przyjdzie i zabije mnie oraz matkę z dziećmi. Wszak sam powiedziałeś: Będę ci czynił dobrze i rozmnożę potomstwo twoje” -1 Mojż. 32:9-12.

Jakub dalej myślał o dowodach łaski, objawach wierności Boga - „wyrwij mnie”, „wszak sam powiedziałeś”, powiedziałeś, powiedziałeś i na chwilę zasnął. „Ale wstawszy tej jeszcze nocy”, przeprowadził dwa swoje obozy przez bród Jabboku, sam zaś pozostał, aby się mocować z Aniołem Pańskim, silnie trzymając go aż zaczęło świtać. „I rzekł [anioł]: Puść mnie, bo już wzeszła zorza. Ale on odpowiedział: Nie puszczać cię, dopóki mi nie pobłogosławisz” -1 Mojż. 32:26.

SPOTKANIE JAKUBA Z EZAWEM

„Jakub podniósł oczy swoje, zobaczył, że Ezaw nadchodzi, a z nim czterystu mężów”. Możemy wczuć się w serce Jakuba, co przeżywał, gdy jego oczy ujrzęły na horyzocie Ezawa. Powoli zbliżają się do siebie. Jakub idzie na samym przodzie. Za nim ustawione są służące, dalej Lea z jej dziećmi, Rachelę zaś z Józefem na końcu. Długa chwila wielkiego napięcia, krok po kroku zbliżają się do siebie, ich oczy wpatrzone są w siebie. Zapewne czas zmienił rysy twarzy, dwadzieścia lat rozłąki pozostawiło swój ślad, są o tyle starsi. Czy ten czas dokonał zmiany w sercu Ezawa?

Jeszcze dzieli ich tylko kilkadziesiąt kroków, za kilka chwil okaże się, czy ta długa rozłąka zaleczyła ropiące rany pretensji, nienawiści i chęć zemsty.

Jakub majestatycznie, utykając nieco z powodu zwichnięcia stawu biodrowego podczas mocowania się z

aniołem, idzie przed wszystkimi „i poklonił się siedem razy aż do ziemi zanim zbliżył się do brata swego” -1 Mojż. 33:3. Co uczyni Ezaw? Jak na to odpowie? Jak przyjmie tą uniżoność, jaka będzie jego reakcja? Wiele pytań w błyskawicznym tempie przesuwało się w myślach Jakuba.

I spoczął wzrok Ezawa na opalonej twarzy Jakuba, bicie serca przyspieszyło rytm, krtań skurczyła się w bolesnym uścisku, łzy napłynęły do oczu. Na widok swego brata pierzchnął nienawiść, ulotniły się pretensje - i „Ezaw wybiegł naprzeciw niemu, objął go, rzucił mu się na szyję i ucałował go; i rozplakali się” -1 Mojż. 33:4.

Jakub jest zaskoczony postępowaniem Ezawa. Czas zaleczył rany, tęsknota też dokonała swego, lecz jest pewien, że najwięcej dokonał Ten, który dając mu obietnicę opieki, błogosławieństwa i przewodnictwa, okazał się tej obietnicy wiernym.

Cudowne są Pańskie zlitowania. Dopiero teraz Jakub mógł doświadczyć potęgi Bożego działania w całej pełni. On zamienia noc na dzień, smutek na radość, płacz na śmiech, rozpacz na szczęście, a nienawiść na miłość. Modlitwy Jakuba, jego wiara w obietnice Bożej Opatrzności zaowocowały. Pierzchnął jego obawy o złą zamiary Ezawa, Bóg je zamienił na wspaniałomyślność i życzliwość.

„Tego dnia udał się Ezaw w drogę powrotną do Seiru, a Jakub wyruszył do Sukkot. Na koniec dotarł Jakub szczęśliwie po powrocie z Paddan-Aram do miasta Sychem w ziemi kanaanejskiej. Kupiwszy za sto srebrników od synów Chamora, ojca Sychemy, część pola, na którym rozbił swój namiot. Tam też postawił ołtarz i nazwał go: Bóg jest Bogiem Izraela” -1 Mojż. 33:18-20.

BEER-SZEBA - STUDNIA PRZYSIĘGI DLA NAS

Każdy z nas miał kiedyś swoją Beer-Szebę. Ileż to lat minęło od chwili, kiedy stanęliśmy przy studni przysięgi składając przed Bogiem i przed wieloma świadkami nasze ślubowanie. Każdy z nas wyruszał niegdyś w nieznaną, w tajemnicze jutro. Wyruszyliśmy z podobnym przekonaniem jakiego miał Jakub - że towarzyszyć nam będzie ten, który dał nam swoje obietnice. On zawarł z nami przyjaźń, a my zawierzyliśmy Mu i złożyliśmy w Jego ręce naszą przyszłość. Tam otrzymaliśmy prawa pierworodztwa, do którego należą najlepsze i najcenniejsze błogosławieństwo.

Mówiono nam o Haranie, że jest tam ktoś bardzo nam bliski, nasz powinowaty. Haran znaczy - gorący biały. Gorący biały? - Jaki obraz kryje to znaczenie? Może jest to stan rozpalenia, aż do białości, wysoki stopień ciepłoty duchowej energii, jaka ma promieniować od tych, którzy tam zdążają. Stan tak bardzo pożądany dla wszystkich podróżujących od Beer-Szeby. „Obyś był gorący!” napisano Aniołowi zboru w Laodycei.

„Ja będę z tobą”, usłyszał Jakub zapewnienie od Boga. Wielkie słowa! Te słowa towarzyszą również nam w naszej podróży każdego czasu. Bóg obiecał nam: „Ja będę z tobą”. Nie możemy wątpić w Boskie zapewnienie, gdyż On jest wiernym swoim obietnicom. Często wielu chrześcijan trwożliwie kłopotuje się o

sprawy swojej przyszłości. Dzieje się tak wtedy, gdy mają problemy finansowe lub gdy podobnie jak w przypadku Jakuba, są osoby wrogo nastawione przeciwko nim. W takich sytuacjach miejmy na uwadze słowa z Listu do Hebrajczyków (13:5-6): „Niech życie wasze będzie wolne od chciwości; poprzestawajcie na tym, co posiadacie; sam bowiem powiedział: Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę. Tak więc z ufnością możemy mówić: Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał [o dzień jutrzejszy]; Cóż może mi uczynić człowiek?”. Historia jednej misy soczewicy, która spowodowała tak wielką gorycz w sercu Ezawa wielokrotnie powtórzyła się wśród chrześcijan stając się przyczyną tragedii rodzinnych. Świecki styl życia, pożądanie wygod, przyjemności oraz chęć posiadania majątności stało się powodem kłótni i waśni w rodzinach. Zdarza się, iż nagromadzone pretensje przenosi się na zbory, obciążając wielu niczemu niewinnych braci.

Upodobanie Boże jest w tych, którzy oceniają błogosławieństwa i przywileje pierworodztwa. Jakub oceniał je i za nic uważał wszystkie ziemskie przyjemności w porównaniu z pierworodztwem. W dniu, kiedy Ezaw wrócił głodnym z pola i zapragnął potrawy, którą Jakub miał przygotowaną dla siebie, wówczas Jakub zaproponował, aby Ezaw sprzedał mu swoje pierworodztwo. Ezaw chętnie się zgodził przedkładając pokarm nad pierworodztwo.

Wielu postąpiło podobnie jak Ezaw. Gdy przyszłi zmęczeni z pola ciężkich trudów, z łatwością poddali się przyjemnościom świata, rezygnując z obietnic Bożych. Czasem jest to chwilowe zauroczenie, smaczny kęs cielesności, który podsuwa nam szatan, coś - czego później możemy gorzko żałować, podobnie jak Ezaw „podniósł głośny i pełen goryczy krzyk i rzekł do ojca: Czy tylko jedno błogosławieństwo masz, ojczyste? Pobłogosław także mnie, ojczyste mój! I Ezaw zaczął płakać” -1 Mojż. 27:34,38. Święty Paweł daje ostrzeżenie dla pierworodnych Nowego Stworzenia: „Żeby nikt nie był rozpustny lub lekkomyślny jak Ezaw, który za jedną potrawę sprzedał pierworodztwo swoje. A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał” -Hebr. 12:16-17. Weźmy tę przestrożę do naszych serc i miejmy się na baczności przed pożądanymi światem. Niech pomocą będą nam słowa: „Jam jest Bogiem z Betel, gdzie namaściłeś pomnik i gdzie złożyłeś mi ślub” -1 Mojż. 31:13.

Przecież to dla podobnych Jakubowi Pan dał obietnicę lepszego błogosławieństwa, lepszą część należną pierworodnym wieku Ewangelii. To im zostały zlecone obietnice niebiańskie, daleko wyższe od ziemskich. Klasa Ezawa też otrzymała błogosławieństwo, lecz będzie ono daleko niższej wartości, co jest wyobrażone przez niezadowolone Ezawa.

„Niech ci Bóg da rosę niebieską” brzmiało błogosławieństwo pierworodztwa, co wskazuje na duchowe dziedzictwo niebios, które Bóg przeznaczył dla małych tego wieku. Święty Piotr mówi: „...darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami Boskiej natury” -2 Piotra 1:4.

„To Pan będzie Bogiem moim” mówił Jakub, a jeżeli tak będzie również z nami, to powrócimy „w pokój do domu Ojca”, w którym mieszkanie obiecał

przygotować nam Chrystus Pan, gdy wstępował do niebios. Jako gwarancja pozostały wspaniałe obietnice, a „obietnice Boże, ile ich było, w nim [w Jezusie] znalazły swoje „Tak”; dlatego też przez niego mówimy „Amen” ku chwale Bożej” -2 Kor. 1:20.

„Jam jest z tobą i będę cię strzegł”, mówił Bóg do Jakuba. On rzeczywiście zaufał tym słowom i widzieliśmy z jak wielką wiarą odwoływał się do nich. Jakub mówił: „Wszak sam powiedziałeś: Będę ci czynił dobro”; „bo nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem”. Powyższe zapewnienie otrzymaliśmy także i my, a stało się to wówczas, gdy złożyliśmy nasze śluby, wyruszając w drogę z naszej Beer-Szeby. Złóżmy więc naszą ufność w Boga, w Jego drogocennych obietnicach. On zawsze będzie z nami, jeżeli tylko mocno będziemy trzymać się Jego obietnic, jak czynił to Jakub, mocując się z aniołem Pańskim i mówiąc: „Nie puszcza cię, dopóki mi nie pobłogosławi!”.

Czy posiadamy tyle wiary w odwoływanie się do Boskich obietnic, ile posiadał jej Jakub? Czy Boże obietnice stają się nam pomocnymi do pokonania bariery strachu, czy są źródłem siły do przezwyciężenia wątpliwości? Tak! One są potężnym źródłem mocy Bożej i pod ich wpływem można poczuć się silniejszym. One wyrównują ubytek pewności, pokoju i odwagi. Czy przekonuje nas świadomość, głębokie przeświadczenie, że Pan jest z nami, że On czuwa nad naszymi sprawami, że jest Towarzystwem naszej drogi?

Po wielu latach naszej podróży w pokorze naszych serc możemy mówić: „Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze swemu”. Pomyślmy, tyle lat wędrówki do naszej niebiańskiej ojczyzny już minęło, mamy za sobą różne doświadczenia, a jednak dzięki przewodniej łasce Pana, nadal jesteśmy pod Jego opieką i kierownictwem. Jak bardzo aktualne zastosowanie mają słowa św. Piotra: „Którzy mocą Bożą strzeżeni jesteście przez wiarę w zbawienie, przygotowane do objawienia w czasie ostatecznym. Weselcie się z tego, mimo że teraz na krótko, gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami. Ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus” (1 Piotra 1:5-7).

BEER-SZEBA DLA JEZUSA

Przed dwudziestu wiekami wyszedł ktoś większy niż Jakub, większy niż Abraham, bo jak powiedział: „pierwej niż Abraham był, Jam jest”. Tym kimś był Baranek Boży, Jezus Chrystus. I On także, w trzydziestym roku życia, gdy nadszedł właściwy czas na rozpoczęcie posłanniczej misji, stanął u studni przysięgi. Studnią przysięgi dla naszego Pana był Jordan. Tu właśnie w wodach Jordanu Jego ciało zostało zanurzone, aby stać się początkiem drogi, którą nakreślił sam Jehowa.

Znaczenie słowa Haran - „gorący biały” w zupełności odpowiada życiu naszego Pana. Gorącość służby w życiu Jezusa, to codzienne wypełnianie woli swego Ojca, to wierne wypełnianie zadań misyjnych, to ustawiczne znoszenie wszelkiej niegodziwości ludzkiej, szczególnie od przedstawicieli klasy kapłańskiej naro-

du żydowskiego, którzy często podsycali nienawiścią pospółstwo, aby ofiara naszego Pana paliła się gorącym płomieniem. To o Nim pisał Psalmista: „Bo dla ciebie znoszę hańbę, wstyd okrywa oblicze moje. Stałem się obcy braciom moim i nieznany synom matki mojej. Bo gorliwość o dom twój pożera mnie, a zniewagi urągających tobie spadły na mnie” -Psalm 69:8-10. Nieskazitelną biel natomiast odzwierciedlała czystość uczuć naszego Pana. Bo któż więcej mógł miłować od naszego Odkupiciela, który w dowód tej miłości oddał za ludzi swoje własne życie.

Pan umiłował wszystkich miłością Bożą. Jego miłość promieniowała ku wszystkim, nawet ku tym, którzy obrzucali Go obelżywymi słowami, pluli w twarz, wymierzali chłostę, policzkowali, zakładali cierniową koronę, drwili, szydzili i wbijali w jego ręce i nogi gwoździe, krzyżując Go. On znał ludzką niedolę i nie odwracał się od grzeszników, przebaczał im grzechy, współczuł kalekim, uzdrawiał chorych, wspomagał biednych, karmił głodnych, wszystkim niósł pomoc, pociechę i nadzieję Królestwa Bożego.

Święty Paweł nawołuje chrześcijan, „aby się stali podobni do obrazu Syna” Bożego. Często jednak my sami zauważamy ogromne zniekształcenia tego podobieństwa. Jak bardzo dalekimi jesteśmy od wystawionego nam wzoru! Z jakim trudem przychodzi nam pokonać naszą niechęć, nieufność, uprzedzenie, nawet złość, nienawiść, które to czynniki mogą powodować w nas chęć zemsty, szkodenia bratu, jak było to w przypadku Ezawa.

„Aż przejdzie złość brata twego” - powiedziała Rebecka do Jakuba. Na spełnienie się słów swej matki Jakub czekał dwadzieścia lat. Wystarczyło dwadzieścia lat, aby Ezaw zmienił swój stosunek do Jakuba. A nam? Czy wystarcza nam taki okres czasu na zapomnienie i przebaczenie wyrządzonej krzywdy? W praktyce okazuje się, że nawet dwadzieścia lat nie są dość długie na to, by ze swego serca wyrzucić zakorzenione pretensje, urazy, rozgoryczenia, żale itp., które uzewnętrzniamy przy każdej okazji.

Zauważmy moment spotkania Jakuba z Ezawem. Przeczytajmy jeszcze raz fragment opisu tego spotkania: „i poklonił się [Jakub] siedem razy aż do ziemi, zanim zbliżył się do brata swego. Ezaw wybiegł naprzeciw niemu, objął go, rzucił mu się na szyję i ucałował go; i rozplakali się”. Czytając ten fragment, trudno jest postrzynać się od wzruszenia. Stanowi on piękny przykład załatwiania różnych nieporozumień między wierzącymi.

„Poklonił się siedem razy aż do ziemi” - gest taki wskazuje na zupełną pokorę, która jest nieodzownym elementem uzyskania Boskiej, a także ludzkiej przychylności. Święty Piotr w 1 Liście (5:5) daje nam przypomnienie: „Wszyscy zaś przobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Nie musimy bić pokłonów, żeby zjednać sobie przyjaźń uprzedzonej osoby. Często wystarczyłoby tylko zapytać o zdrowie, o samopoczucie czy coś w tym rodzaju, a samo zainteresowanie w dużym stopniu rozładuje sytuację.

Zauważmy rodzaj i wielkość daru, który Jakub przygotował dla usmierzania gniewu Ezawa (1 Mojż. 32:13-20). Przeznaczył na ten cel dużą część swego sta-

da. Potem rzekł do Ezawa: „*Chcę zdobyć życzliwość pana mego*”. A gdy Ezaw wzbraniał się przyjmując, Jakub nalegał: „*O, nie! Proszę cię, jeśli zdobył życzliwość twoją, przyjmij dar mój ode mnie, bo oglądałem oblicze twoje, jak się ogląda oblicze Boga i przyjąłeś mnie łaskawie. A gdy usilnie nalegał na niego, przyjął*” - 1 Mojż. 33:8-11. Mimo, że Ezaw jest skarcony przez Pismo Święte i wystawiony jako przestroga, w tym miejscu jednak zachował się tak, iż może służyć jako przykład. Na widok Jakuba serce jego zmięknęło i był skłonny pojednać się ze swoim bratem. Dziwną rzeczą jest fakt, iż wśród chrześcijan niejednokrotnie daje się zauważyć ludzi twardego karku, ludzi dumnych, nieskorych do nachylenia się ku nicości, którym niełatwo przychodzi zdobyć się na gest ukłonu w stronę brata. Bywają oni sztywni, nieugięci, zawsze mają swoją rację. Tacy często nawet wiele mówią o pokorze, ale stan ich serca i stosunek do problemów życia wskazują co innego. Można by tu użyć zdania: Tacy nazbyt często mówią o pokorze, których pycha zniżyć się nie może.

„Ezaw wybiegł”, - chciałoby się widzieć takie sceny wśród wyznawców wiary Chrystusowej. Chociaż lepiej - byłoby może, aby w ogóle nie zachodziła potrzeba takiego wybiegania, ale czy w tym życiu można oczekiwać ideałów? Jeśli jednak, bracia, siostry, nasze życie dostarczy nam doświadczeń tego gatunku, bądźmy gotowi postąpić podobnie jak Ezaw. Nie ociągajmy się, nie nagromadzajmy w sercu goryczy, nie odkładajmy nieporozumień do jutra, ale wybiegnijmy naprzeciwko naszego brata, siostry, którzy rzeczywiście oczekują od nas wspaniałomyślności i braterskiego przebaczenia. Nie czekajmy dwadzieścia lat, ale uczynmy to dzisiaj - „...niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym” - Efez. 4:26.

„Rozplakali się” - piękny to przykład obmycia łzami krzywd w celu ich zapomnienia. Chociaż świeckie przysłowie mówi, że „prawdziwy mężczyzna nie płacze”, jednak Pismo Święte dostarcza nam przykładów, że prawdziwi mężczyźni nie wstydzili się swoich łez, jeśli one miały stać się korzystnymi w rozwiązaniu problemów ludzkich. Przypomnijmy tu Jonatana i Dawida. W doświadczeniach z Saulem Dawid znalazł sprzymierzeńca i gdy doświadczenia się wzmogły, a nie rokowało, aby Saul upamiętał się w swej szalonej nienawiści do Dawida, Jonatan stanął w jego obronie, mimo, że groziło mu to utratą korony królewskiej. Pamiętamy ich przymierze przyjaźni i to, że gdy przysłała próba wytrzymałości tegoż przymierza, płakali pospół, ale Dawid obficie. Obficie płaczą ci, których życie bardziej doświadcza. Tak było w przypadku Jakuba i Ezawa, ten pierwszy zapewne płakał bardziej, gdyż mając za sobą dwadzieścia lat doświadczeń, miał ku temu powody, aby nie hamować łez, widząc przede wszystkim odmienione serca swego brata.

Słowa „Wróć do ziemi ojców swoich i do rodziny swojej, a Ja będę z tobą”, wydają się być dla nas lekcją częstego powrotu do dni zawarcia naszego ślubu z Panem. Wśród ludzi istnieje zwyczaj upamiętniania pewnych rocznic. Jedni obchodzą imieniny, drudzy urodziny, jeszcze inni rocznice ważnych zdarzeń dziejowych. Dla chrześcijan najważniejszą rocznicą powi-

nien być dzień, w którym weszli w przymierze z Bogiem.

Wcale nie sugerujemy, aby w tym szczęśliwym dniu urządzać przyjęcia, zapraszać braci, przyjaciół itp., lecz żeby o tym dniu pamiętać. W jednej z duchownych pieśni śpiewamy:

„Pamiętam dzień, co światła krąg,
roztoczył nam umysłem mym;
W on dzień poznałem prawdę z ksiąg,
z Słów, które Pan dał wiernym swym.

Szczęśny dzień, szczęśny dzień!
Gdy Jezus podał mi swą dłoń,
Znikła noc, zniknął cień,
Nadziei błysła jasna toń.
Szczęśny dzień, błogi dzień,
Gdym przed mym Zbawcą schylił skroń”.

Czy rzeczywiście pamiętamy o onym najszczęśliwszym dniu naszego życia, o Beer-Szebie, studni przysięgi? O onym dniu gdy wyszliśmy, aby podróżować drogą, którą Pan nam wskazał? Minęło tyle lat, byliśmy w różnych miejscach, mieliśmy przedziwne doświadczenia, lecz Pan był zawsze przy nas.

Najpierw był Betel, to było zaraz na początku naszej wędrówki. Tam przeżyliśmy cudowny sen o drabinie łączącej niebo z ziemią, po której wstępowali i zstępowali aniołowie Boży. Drabina to łaska niebios w Jezusie Chrystusie, przewod łączący nas z Ojcem wieczności. W każdej chwili mogliśmy nią wchodzić z naszymi modlitwami. To były cudowne dni! Z przyjemnością powracamy do nich naszą myślą. Apostoł Paweł mówi: „Przypomnijcie sobie dni poprzednie, kiedy po swym oświeceniu wytrwaliście w licznych zmaganiach” - Hebr. 10:32. Wówczas byliśmy gotowi na wszystko, nawet naszą głowę położyć na kamieniu. Tak! to była nasza „pierwsza miłość” i jeśli nawet godził w nas kamień obelgi, to wiedzieliśmy, „iż tym, który miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu” - Rzym. 8:28 (BGD). Dlatego stale pamiętamy nasze Betel - Dom Boży, gdzie stawialiśmy nasze pierwsze kroki, idąc po drodze za Jezusem.

Później były inne miejsca: Jegar Sahaduta, Galed, Mispa, Machanaim, Peniel i wszędzie był z nami Pan. Po stokroć spełniło się nam proroctwo Izajasza (43:1-5): „Lecz teraz - tak mówi Pan - który cię stworzył, Jakubie... Gdy będziesz przechodził przez wody, będę z tobą, a gdy przez rzekę, nie zaleją cię; gdy pójdziesz przez ogień, nie spłoniesz, a płomień nie spali cię. Bo Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, Ja, Święty Izraelski, twoim wybawicielem... dlatego że jesteś w moich oczach drogą, cenny i Ja cię miłuję”.

Mając zatem tyle „dowodów łaski i wszystkich objawów wierności” Boga w naszym życiu, oznak na to, że Jego łaskawa Opatrzność zachowała nas w świętej Prawdzie i w dalszym ciągu pozwala nam być blisko Beer-Szeby, u studni przysięgi, postawmy Mu ołtarz wdzięczności w naszym sercu i nazwijmy Go: „Bóg jest Bogiem” naszym!

Roman Rorata

Chrystus w was

„Tajemnicę onę, która była zakryta od wieków i od rodzajów, ale teraz objawiona jest świętym Jego, którym chciał Bóg oznajmić jakie jest bogactwo tej tajemnicy chwalebnej między poganami, która jest Chrystus mię-dzy wami, nadzieja ona chwały - Kol. 1:26,27 (BG).

Język jest narzędziem wyrażania myśli, a słowa są znakami pojęć i idei. Czasem słowa są tak ułożone w zdaniach, że wyrażałyby niemożliwości lub niedorzeczności, gdyby je rozumieć literalnie - choć dobitnie wyrażają ogólnie znane prawdy; gdy natomiast tłumaczone są przenośnie - to uznajemy mowę taką za obrazową i czerpiemy z niej naukę. W podobny sposób wiele z głębokości Bożych - rzeczy duchowe - podawane nam są do wiadomości, ponieważ one mogą być często znamienne zilustrowane znanymi nam rzeczami naturalnymi. Na przykład: Zmartwychstanie, tak cielesne jak i duchowe, znajduje wymowną ilustrację w procesie odtwarzania się życia roślinnego (1 Kor. 15:35-38); a proces poczęcia, rozwoju i ostatecznego udoskonalenia duchowych synów Bożych znajduje wymowną ilustrację w poczęciu, ożywieniu i narodzeniu istoty ludzkiej (Jak. 1:18; Efez. 2:1; Jan 3:3).

Gdy jednak czytamy przenośnie, czyli ilustracyjne określenia rzeczy duchowych i tłumaczymy takowe literalnie; gdy najoczywistsze niedorzeczności przyjmujemy dosłownie, to zwodzimy samych siebie i zniesławiamy dany nam od Boga rozsądek; a czyniąc to, nie jesteśmy bez winy.

W podobieństwach, w różnych obrazowych, symbolicznych określeniach, Jezus udzielał pewnych instrukcji swoim uczniom, spodziewając się, że używać będą swego rozsądku do tłumaczenia tych przypowieści, albo też do rozsądzania trafności tłumaczeń wysuwanych przez innych, w miarę jak rzeczy te stawały się pokarmem na czas słuszny. A gdy przy pewnej okazji zamiast używać swego rozsądku do zrozumienia wyrażonej w podobieństwie nauki, uczniowie prosili o wytłumaczenie tegoż, Jezus sugestywnie i nagannie odrzekł: „Nie rozumiecie tego podobieństwa? A jakoż zrozumiecie wszystkie inne podobieństwa?” - Mar. 4:13. Pan chce, abyśmy używali swego rozsądku; abyśmy rozumnie posługiwali się danymi nam przez Boga władzami umysłowymi.

CO ZNACZY ORZECZENIE: „CHRISTUS W WAS”

Zachowując w pamięci powyższe ogólne objaśnienie, wraz z tym faktem, że Pismo Święte obfituje w symboliczne określenia prawdy, zastanówmy się nad znaczeniem apostołskiego orzeczenia: „*Chrystus w was, nadzieja chwały*”. Podobnego, obrazowego określenia używa ten sam apostoł w swoim liście do Galatów 4:19, gdzie pisze: „*Dziatek moje, które znowu z boleścią rodzę, ażby Chrystus był ukształtowany w was*” itd. Tu, swoje troski, prace i cierpienia, podejmowane dla tych, co słowem prawdy spłodzeni zostali do nowej natury, apostoł przyrównuje do fizycznej wytrzymałości niewiasty brzemiennej, która w żywocie swoim

podtrzymuje i odżywia płód nowej istoty ludzkiej tak długo, aż płód rozwinie się do stanu takiego, że jako narodzone niemowlę będzie mógł przyswajać sobie sam naturalne elementy podtrzymujące życie, niezależnie od życia matki. Podobnie apostoł starał się podtrzymywać i ożywiać zarodek duchowego życia drugich swoimi życiem duchowym aż do czasu gdy oni sami mogliby przyswajać sobie elementy duchowego życia, dostarczone przez Boga w Jego Słowie Prawdy - aż charakter Chrystusowy byłby w nim wyraźnie ukształtowany.

W żadnym innym znaczeniu nie mógł apostoł rodzić chrześcijan Galatów; ani też w żadnym innym znaczeniu Chrystus nie mógł być uformowany w nich ani w nas. Myślą tego jest, że każde prawdziwe dziecko Boże musi mieć określony osobisty charakter chrześcijański, którego egzystencja nie zależałaby od duchowego życia innego chrześcijanina. Ze Słowa Prawdy, ogłaszanego i przedstawianego przez drugich, każdy sam musi przyswajać sobie zasady życia itd., którymi charakter jego ma być utwierdzony i według których rozwijać się ma jego własna duchowa indywidualność. Tak dodatnio określona i silna powinna być duchowa indywidualność każdego, że choćby nawet brat albo siostra, których duchowe żywotności na początku ożywiały nas i pomagały nam do rozwoju chrześcijańskiego charakteru, odpadli (co apostoł wykazuje, że jest możliwe - Żyd. 6:4-6; Gal.1:8), każdy z nas mógłby nadal żyć duchowo i sam przyswajać sobie ducha Prawdy.

Święty Paweł obawiał się i miał słuszne powody do tych obaw, że chrześcijanie Galatcy nie doszli jeszcze do takiego stanu utwierdzonego charakteru - że żywot Chrystusowy nie ukształtował się w nich dosyć wyraźnie. Powodowany tą obawą pisał im: „*boję się o was, bym snać darmo nie pracował około was*” - Gal.4:11; albowiem oni już zaczęli dawać posłuch zwodniczemu nauczycielom i odchodzili od prawdziwej wiary, udowadniając tym, że nie byli utwierdzeni w prawdzie, a więc nie byli też utwierdzeni w duchu, który jest duchem Chrystusowym; z czego wynika, że Chrystus nie był ukształtowany w nich (w. 19).

PODOBNY STAN RZECZY BYŁ PÓŹNIEJ I JEST DOTĄD

Niestety, jak często widzimy pomiędzy tymi, którzy wyznają imię Chrystusowe i którzy otrzymali od Boga ducha przysposobienia synowskiego, że Chrystus nie jest jeszcze wykształtowany w nich! Że nie doszli jeszcze do tego stopnia rozwoju, który znamionowałby ich wyraźną duchową indywidualność! Dużo jest takich, którzy polegają jedynie na duchowym życiu drugich; a gdy duchowość tych, na których polegają, zanika, ich własne duchowe życie tak samo zanika; gdy tamci popadają w błędy, polegający na nich idą za nimi, jak to czynili chrześcijanie Galatcy, do których apostoł napisał ową wyżej przytoczoną naganę.

Jak sprawa się ma z wami, umiłowani w Panu? Niechaj każdy zastosuje to do siebie: Czy Chrystus jest wykształtowany we mnie, tak zupełnie, że żadne z tych trudności nie poruszą mnie? Że bez względu na to jak one zasmucą moje serce, nie są w stanie zburzyć mego życia duchowego. Z którymi tak sprawa się ma, o tych prawdziwie może być powiedziane: „*Chrystus w was, nadzieja chwały*”.

Zasłona tajemnicy i przesądu spuszczone została na to wyrażenie apostoła. Niezawodnie uczynił to on wielki przeciwnik Prawdy i Kościoła, podsuwając myśl, że w jakiś tajemniczy sposób, dostępny tylko wtajemniczonym, Chrystus osobiście wchodzi do ich poświęconej duszy i używa ją jako maszyny; i że w rezultacie tego owa maszyna jest prawie nieomylna, ponieważ Chrystus w niej działa; że gdy tacy mówią, myślą, działają lub tłumaczą Pismo Święte to tak jakby czynił to Chrystus, w którego rękach oni są tylko biernym narzędziem. Z pojęciem tym tacy zwykle idą dalej i gotowi są twierdzić, że Chrystus osobiście mówi do nich i poucza ich niezależnie od Słowa Bożego. Niektórzy posuwają się jeszcze dalej i roszczą pretensję, że nieważą wizje i specjalne Objawienia od Pana. Jedni wyrażają się, że Chrystus w taki sposób przez nich działa, inni że Duch święty, a inni używają obu tych określeń na przemian.

Chociaż jest w tym pewien pozór prawdy, chociaż Pan powiedział: „*Kto ma przykazania Moje i zachowuje je ... będzie go też miłował Ojciec Mój; i Ja go miłować będę i objawię mu Siebie Samego ... i do niego przyjdzie, a mieszkanie u niego uczynimy*” -Jan 14:21,23, to jednak oświadczyć musimy, że trudno byłoby wymyślić większy błąd aniżeli to pojęcie o osobistej nieomylności z powodu tej domniemanej tajemniczej obecności jednej istoty w drugiej.

PRAWDZIWE A BŁĘDNE POJĘCIE TEJ SPRAWY

Zauważyć należy, że owa obietnica osobistej obecności Ojca i Syna jest dla tych, którzy zachowują przykazania Jezusowe. Przelto ci, co ignorują słowa Pańskie i nie mają Jego przykazań - którzy nie wiedzą, jakie są Jego przykazania, a więc i zachować ich nie mogą, a raczej wsłuchują się w głosy swoich własnych wyobraźni i zmiennych uczuć, mylnie przyjmując je za głosy Pańskie i dają powodować się takimi wyrażeniami, zamiast przykazaniami, czy naukami Pańskimi - tacy najzupełniej błędzą, podszywając się pod tę Pańską obietnicę. W złudzeniu swym tacy idą za innym duchem a nie za duchem prawdy, i jeżeli wnet nie uwolnią się z tego sidła, to niechybnie coraz więcej zagłębiać się będą w różne przesady i błędy.

Pierwszą trudność, jaką napotykamy, gdy próbujemy uwolnić takich od ich złudzenia, jest twierdzenie, że to, co oni mają jest wyższym stanem duchowego życia, do którego my jeszcze nie dochodzimy. Gdy zacytujemy świadectwa Pisma Świętego, traktujące o tym przedmiocie, oni odpowiadają: „O! ja widzę, że wy macie umysłową znajomość tej sprawy, ale ducha Chrystusowego w was nie ma”. Następnie tacy zaczną opowiadać, jak to Chrystus mieszka w nich i że „uczyciel ich zadziwiających rzeczy”, które wnet możemy rozpoznać, że są w zupełnej dysharmonii ze Słowem Bożym.

Jest to w rzeczywistości sprawa godna politowania, gdy wszelkie świadectwa Pisma Świętego, przeciwne ich wierzeniom, usuwane są na stronę tym ich przypisywaniem sobie rzekomo wyższych objawień od Chrystusa albo od Ducha Świętego, jakich inni wierni nie posiadają, że Chrystus osobiście mieszka w nich itd., itd.

Któż, oprócz tak zwiedzonych, nie zauważy, że gdyby taka teoria była prawdziwa - gdyby Bóg rozmawiał z nimi i odpowiadał na ich zapytania wprost, przez objawienie, sny lub słyszalnym głosem, a nie przez swoje pisane Słowo - to Pismo Święte byłoby dla nich Księgą zbyteczną, a badanie jej byłoby stratą czasu. Któż „badalby się Pism” w poszukiwaniu duchowych skarbów, jak to zachęcał Pan i jak badali je apostołowie, jeżeli przez zamknięcie swych oczu i przez przybranie pozycji kłęzącej, mógłby otrzymać od Boga specjalne objawienie i pożądaną informację? Każdy rozumny człowiek zapewne wolałby otrzymać specjalne objawienie w jakimkolwiek przedmiocie, zamiast tracić wiele dni, miesięcy lub lat na badaniu i porównywaniu słów Pana i apostołów z prorocztwami i z Księgą Objawienia („*badając się, na który albo na jaki czas objawił duch*”), gdyby mógł poprosić i otrzymać natchnioną i nieomylną odpowiedź w momencie.

Żaden z prawdziwie poświęconych nie powinien ulegać takim złudzeniom od onego przeciwnika. Jest to stopień prowadzący do pychy i innych złych rzeczy; - do pychy, ponieważ ulegający temu złudzeniu wnet zaczynają wyobrażać sobie, że są zaszczyconymi, a nawet ponad apostołów, którzy nawet na ogólnej konferencji rozsądzały Boskie zamysły przez badanie Jego Słowa i przez porównywanie opatrnościowego kierownictwa z tymże Słowem (Dz. Ap. 15:12-15); gdy zaś tych nadętych, rzekomo nieomylnych i odłączających się od kotwicy prawdy, którą jest Pismo Święte, szatan może wnet wprowadzić w wewnętrzną ciemność tego świata, albo w jeszcze większe złudzenia.

W JAKI SPOSÓB PAN I OJCIEC MIESZKAJĄ Z NAMI?

Świadectwa Pisma Świętego są w zupełności przeciwne takiemu duchowi wyniosłości. Św. Paweł zapytuje: „*Czyż samych siebie nie znacie, że Jezus Chrystus w was jest?*” - a przy tym napomina, abyśmy samych siebie doświadczali, czy jesteśmy w wierze, czy też wyzbyliśmy się wiary i staliśmy się odrzuconymi - nieprzyjemnymi Bogu (2 Kor. 13:5). Każde prawdziwe dziecko Boże, poważa Boskie przykazania; bada się Pism, aby mogło te przykazania dobrze zrozumieć i rozumiejąc, zachowywać je. Ojciec i Syn mieszkają z takimi duchowo, dokąd oni trzymają się Pańskich przykazań i zachowują (słuchają i pełnią) je - dokąd zachowują prawdę w sprawiedliwości.

Mieć Prawdę i zachowywać ją, nie znaczy tylko przyjąć prawdę zalecaną przez pewnego przyjaciela, może dla tego, że ona daje pewną pociechę i nie nie kosztuje; albo trzymać ją tak długo, aż jakiś inny przyjaciel zaimponuje niestatecznemu umysłowi jaką inną sensacyjną teorią. Obietnica stałego mieszkania z Ojcem i Synem nie jest dla takich. Chrystusa w nich nie ma; Chrystus przebywa tylko z pokornymi i szczerymi.

On i Ojciec miłują tylko takich i przebywają tylko z takimi.

W jaki sposób? - ktoś może zapyta. Objaśnimy to ilustracją: Ktoś, odprowadziwszy przyjaciela na dworzec kolejowy, mówi do niego przy pożegnaniu: „*paniętaj, że będę z tobą w całej twej podróży*”. Nie znaczy to, że on będzie towarzyszył swojemu przyjacielowi osobiście, ale że będzie z nim swoimi myślami, swoją troską o jego dobro itp. Podobnie, a nawet jeszcze w zupełniejszym i obszerniejszym znaczeniu, Pan jest zawsze ze swoim ludem. On zawsze myśli o nas, dogląda naszego dobra, ochrania nas przed niebezpieczeństwem, dostarcza nam potrzeb doczesnych, jak i duchowych, czyta nasze serca, dostrzega nasze uczucia ku Niemu, kształtuje otaczające nas wpływy ku naszemu ćwiczeniu i oczyszczeniu, a także słyszy nasze choćby najłabsze wołanie o Jego pomoc, lub o społeczność z Nim.

Tak! On ani na chwilę nie wypuszcza nas ze Swej pieczy, czy wołamy do Niego w ruchliwych godzinach dnia, czy też w ciszy nocnej. I nie tylko Pan nasz Jezus jest zawsze z nami w taki sposób, ale również i Ojciec Niebieski. O! jak błogim jest zrozumienie takiej nieustannej wierności i społeczności! Żadne prawdziwe dziecko Boże nie jest pozbawione tych dowodów posiadania ducha przysposobienia synowskiego. W niektórych chwilach i okolicznościach odczuwa się to więcej aniżeli w innych. Gdy pewne szczególniejsze doświadczenia wiary, cierpliwości lub wytrwałości nakłaniają nas do wołania o specjalną pomoc i gdy w odpowiedzi na to wołanie otrzymujemy potrzebne łaski i duchowe wzmocnienie - wtedy istotnymi stają się słowa naszej pieśni:

„Głos Jezusowy mówił mi:
Pójdź, uspokój cię;
Ciężar i troski z siebie złóż
I więcej nie trap się.
Do Niego poszła dusza ma,
W swym stanie, smutną, mdłą;
I w Nim znalazła pokój swój,
Bo On pocieszył ją”.

Każde prawdziwe dziecko Boże ma podobne dowody synostwa a najburzliwsze, najciemniejsze okoliczności i miejsca na jego ścieżce życiowej bywają nieraz tak oświecane Boskimi łaskami, że stają się najjaśniejsze i pamięć często wspomina je z wdzięcznością, pomnażając jego wiarę, nadzieję i miłość.

Szczęśliwy człowiek

Szczęśliwy człowiek narodził się w mieście Odrodzenia, w stanie Miłosierdzia Bożego. Wykształcony został w Szkole Posłuszeństwa, a obecnie żyje w Wytrwałości. Zajmuje się rzemiosłem Pilności. Pomimo tego, że posiada wielką majątność w kraju Chrześcijańskiego zadowolenia, często podejmuje pracę Zaparcia Samego Siebie. Ubiera się w niewytorną odzież Pokory, a posiada także lepsze ubranie, pod nazwą „Szata Chrystusowej Sprawiedliwości”, które przyodziewa, gdy udaje się do sądu. Często chodzi on w dolinie Poniżenia Samego Siebie, a czasami wspina się na góry „Niebiańskiego Usposobienia. Co poranek jego śniadanie stanowi Duchowa Modlitwa, ten sam posiłek konsumuje na wieczór. Jada on chleb, którego świat nie zna, a napojem jego jest mleko Słowa Bożego. Tym sposobem żyje on szczęśliwie.

Szczęśliwy jest ten człowiek, który ma: Zasady Ewangelii w swej woli, właściwy porządek w swych uczuciach, zdrowy Pokój w swym sumieniu, Uświęcającą Łaskę w swym sercu, prawdziwą Boskość w swoim umyśle, Koronę Chwały na swej głowie. Życie takiego człowieka jest szczęśliwe.

Aby osiągnąć takie życie - wierz niezachwianie, módl się gorliwie, postępuj świętobliwie, strzeż serca swego, kieruj swoje myśli ku niemu, odkupuj swój czas, miłuj Chrystusa i pragnij Jego chwały.

KOŃCOWE SŁOWA PRZESTROGI I ZACHĘTY

Pan Jezus łączy postępek i rozwój naszego uduchowania z naszym posłuszeństwem duchowi prawdy i każde dziecko Boże powinno wystrzegać się takich nauk, które roszczą pretensje do czegoś ponad Słowo Boże, albo że Chrystus lub Duch Święty pouczają rzekomo zaawansowanych chrześcijan, niezależnie od tegoż Słowa. Sidło takie jest bardzo niebezpieczne. Ono rozwija duchową pychę i chępliwość, a przestrogi i napomnienia Słowa Bożego czyni bezsilnymi, ponieważ tak zwiedzony myśli, że ma w sobie większego nauczyciela. Szatan, wykorzystując złudzenie takiego, czyni go niewolnikiem swojej woli.

Symboliczne wyrażenia Pisma Świętego muszą być rozumiane symbolicznie, a nadawanie im nierozumnego znaczenia literalnego jest objawem karygodnego, rozmyślnego ignorowania nakreślonego przez Boga prawa regulującego nasz umysł, czego wynikiem jest samozłudzenie. Gdy czytamy: „*Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka*” -1 Jana 4:16, rozumieć powinniśmy, iż istotne znaczenie tego jest, że gdy trwamy w miłości, w łasce i w duchu, czyli w usposobieniu Bożym, to Jego duch, czyli usposobienie mieszka w nas. Wtedy Bóg, przez Ducha Swego, sprawuje w nas chęć i skuteczne wykonanie upodobań Swoich (Filip. 2:13); uznawani jesteśmy, nie jako mieszkający w ciele, ale w duchu, jeśli Duch Boży mieszka w nas (Rzym. 8:8,9).

Starajmy się, aby umysł Boży, duch Jego, mieszkał w nas w coraz większej mierze - aby Słowo Chrystusowe mieszkało w nas obficie (Jan 15:7; Kol. 3:16) - abyśmy mając i zachowując Jego przykazania, mieli w sobie Ojca i Syna, pewni będąc tego, że gdy charakter i życie Chrystusowe wykształtowane będzie w nas wyraźnie, nadzieja onej chwały może stać się naszym udziałem; albowiem Pan powiedział: „*Nie każdy, który Mi mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca Mojego, który jest w niebiesiach*” -Mat. 7:21. Jak baczniymi więc powinniśmy być w naszych usiłowaniach, aby poznać Boską wolę i czynić ją. Wielu zapewne będzie takich, którzy powoływać się będą na swoje zadziwiająco czyny i prace, w nadziei, że to da im wejście do Królestwa, lecz Pan uzna tylko tych, którzy czynili wolę Jego - którzy nie mieli teorii ani własnych uczynków takich, którymi mogliby się chlubić.

Watch Tower 1903-3250/S-26.02.1960/

Watch Tower 1915-175/S-38.04.64/

WIDOK SPOD WIEŻY

Szklane oko świata

Może nam się to podobać, albo i nie, ale telewizja stała się jednym z najpotężniejszych czynników kulturotwórczych końca XX wieku. Wywiera ona także niezaprzeczalny wpływ na duchowe oblicze chrześcijaństwa i to nie tylko tego z nazwy. Zjawiska tego nie wolno lekceważyć ani tym bardziej pomijać w rozważaniach nad postawą chrześcijanina wobec wyzwań współczesności. Wstydlive przemilczanie problemu nie przybliży nikogo do Boga, a przyczyni się jedynie do utrwalenia pozycji, jaką zdobyła sobie telewizja na obszarze objętym niegdyś rygorystyczną koniecznością „odróżniania się od świata”. Bezpowrotnie minęły już (dobrze to, czy źle, nie wiadomo) czasy, kiedy to za posiadanie odbiornika radiowego (o telewizji nikomu się jeszcze nie śniło) wyłączano ze społeczności zborowej badaczy Pisma Świętego. Stąd też łatwiej dziś podjąć temat, nie narażając się na zarzut ulegania wpływowi „tego świata”. Zagadnienie, które stoi przed naszym pokoleniem, nie polega na tym, czy oglądać telewizję, czy też nie. Ujmując problem w taki sposób stalibyśmy się faryzeuszami współczesności, wkładającymi na plecy bliźniego ciężar, którego ten unieść nie zdoła, bo i sami nie jesteśmy przecież tak mocni. Będziemy starali się raczej odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób oglądać telewizję, aby nie skalać sumienia wpływem ludzi, którzy wcale nie powinni być autorytetem dla szczerzego chrześcijanina.

CZY JEZUS OGLĄDAŁBY TELEWIZJĘ?

Na tak śmiało postawione pytanie można by odpowiedzieć TAK. Byłby do tego po prostu zmuszony. Wchodząc dziś w dom współczesnego celnika, grzesznika, faryzeusza, kapłana albo i niejednego ucznia ewangelicznej wszechnicy, zastałby włączony telewizor i chyba nie zdecydowałby się użyć swej cudownej mocy, aby uciszyć fale eteru opanowane wszechwładnym duchem telewizji. Chyba nie dążyłby do pozrywania gęstej pajęczyny łącz satelitarnych, oplatającej ziemię natłokiem wszędobylskiej informacji. Gdy Jezus znalazł się w domu weselnym, gdzie piło się wino, nie dążył wcale do tego, aby usunąć ze swego otoczenia trunek, który niejedno nieszczęście ściągnął już na rodzinę potomków Noego. Postąpił wręcz przeciwnie. Dał ludziom wino, i to najprzedniejszego gatunku. Nie powiedział: Zakazuję wam picia wina - tak postąpiłby pewnie nauczyciel Zakonu Mojżeszowego. Pan Jezus dał wszystkim naukę. Wydaje się, że i dziś nie zmieniłby zasad swego nauczania. Zapewne nie zabraniałby nikomu oglądania telewizji, ale wskazał sposób, jak wykorzystać i to narzędzie dla realizacji jedyne sensownego celu życia człowieka: uwielbienia Boga.

Warto może w tym kontekście przytoczyć też odpowiedź, jakiej udzielił pastor Russell na pytanie, czy wolno palić cygara. Jego odpowiedź wcale nie była

jednoznacznym zaprzeczeniem, ale brzmiała: „Jeżeli sądzisz, że możesz przez to uwielbić Boga, to pal cygara”.

W takim też duchu postaramy się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób oglądać telewizję, aby i przez tę czynność uwielbić Stworzyciela wszechwładnego.

KILKA UWAG OGÓLNIJSZEJ NATURY

1. Bóg obdarzył człowieka co najmniej pięcioma zmysłami, ale wzrok i słuch są spośród nich najważniejsze, gdyż za ich pośrednictwem do naszego umysłu przedostaje się większość informacji służących do rozumowego poznania świata. Wzrok stawiamy na pierwszym miejscu, gdyż tak uczynił Pan Jezus: „*Oko twoje jest ci światłem ciała twego*” - Mat. 6:22. Obydwa zmysły wykorzystuje telewizja i może stać się ona szklanym okiem chrześcijanina, oślepiającym jego ciało fałszywym światłem „tego świata”.

2. Człowiek, także chrześcijanin, potrzebuje rozrywki i kulturalnego wypoczynku. Potrzeby ciała nie kończą się na fizjologii. Rozwój wrażliwości na piękno w każdym z jego przejawów jest niezbędną kwalifikacją chrześcijańskiego życia.

3. Nadmiar informacji jest, jak się wydaje, równie szkodliwy co nadmiar jedzenia czy innych składników naszego życia fizycznego i duchowego. Witaminy są bardzo organizmowi potrzebne. Organizm umie sobie także na ogół poradzić z ich nadmiarem (w przypadku nadużywania witamin w postaci środków farmakologicznych), jednakże wydalanie niepotrzebnych substancji jest procesem trudnym i niezmiernie energochłonnym. Podobnie mózg radzi sobie z nadmiarem informacji, usuwając (zapominając) nieużyteczne. Proces ten pochłania jednak znaczną część możliwości intelektualnych.

4. Telewizja jest najpotężniejszym narzędziem propagandy. Wydawać by się mogło, że wraz z uwolnieniem jej ze szpon systemu totalitarnego stanie się obiektywnym nośnikiem informacji. Nie bardziej błędnego. Telewizja podporządkowana jest obecnie na całym świecie prawom ekonomii. Ten, kto finansuje jej działalność, decyduje o profilu programowym. Reguła ta rządzi zarówno działalnością telewizji publicznych, zależnych od rządów, jak i komercyjnych, uzależnionych od wpływów reklamowych.

5. Ze względu na komercyjne cele telewizji programy w niej pokazywane muszą się podobać jak największej liczbie widzów, najlepiej większości. Tak zatem przeciętny gust i przeciętne zapotrzebowania kształtują treść i formę programów telewizyjnych. Dokąd zaś szatan i upadli aniołowie są księżętami „tego świata”, dotąd większość na ogół nie miewa racji. Z problemem tym bezskutecznie usiłują się uporać twórcy ambitnych kierunków artystycznych, ale wszechwładna komercjalizacja życia dyktuje swoje warunki, dopro-

wadzając do zalewu świata przeciętną „szmirą”, i bezwartościowymi, tanimi „bublami”. Dotyczy to zarówno filmu, muzyki, plastyki, jak i produktów przemysłowych, których reklamowanie stało się podstawowym zadaniem telewizji.

PROGRAM TELEWIZYJNY

Właściwie programy telewizyjne należałoby podzielić na trzy kategorie według funkcji, jaką spełniają.

1. **Utrzymywacze** - reklamy i programy informacyjne. Stanowią one o istocie telewizji. Reklama jest najważniejszym środkiem jej finansowania, a programy informacyjne służą politykom do oddziaływania propagandowego na wyborców, co ma również ścisły i oczywisty związek z zagadnieniem finansowania telewizji.

2. **Uzależniacze** - seriale, teleturnieje, sport, kabarety. Audycje te są niezwykle istotnym składnikiem programu, gdyż przeciętni telewidzowie oglądają je najchętniej. Przyciągają one zatem ludzi do telewizorów, aby można było im wtłoczyć przy okazji pewną dawkę reklamy i propagandy.

3. **Wypełniacze** - wszystkie inne programy. Programu nie można zapełnić wyłącznie audycjami dwóch pierwszych grup, gdyż byłby monotony i wzbudziłby podejrzliwość telewidza, że stał się on obiektem manipulacji, telewizja zaś naraziłaby się na zarzut braku ambicji. Pewna doza działalności charytatywnej i mecenatu dla sztuki anibitnej działa jako autoklamera.

Funkcja programu stanowi istotny czynnik ułatwiający jego ocenę.

Teraz już możemy przystąpić do analizy poszczególnych grup programów telewizyjnych. Należy się przy tym zastrzec, że oceny te są subiektywnym przekonaniem autora artykułu i nie należy ich rozumieć jako stwierdzeń kategorycznie jednoznacznych.

PROGRAMY INFORMACYJNE

Oglądam, ale czasami robię przerwy, aby nabrać dystansu.

Wiadomości oraz publicystyka polityczna spełniają rolę propagandową. Nawet posiadający świadomość i niezależny sąd namiętny oglądaczy tych programów ulega urokowi argumentacji, a niekiedy sile argumentów. A cóż dopiero przeciętnie zorientowany telewidz.

Z samego założenia programy informacyjne fałszują nieświadomie obraz rzeczywistości. Zobaczmy to na przykładzie. Gdybyśmy chcieli poznać obraz nieba w taki sposób, że wykonalibyśmy kilkadziesiąt zdjęć wszystkich gwiazd, a następnie wycięli jasne punkty z czarnego tła i ułożyli je blisko siebie na jednej planszy, to cóż byśmy otrzymali? Jedną jasną plamę, z której niewiele można by wnioskować na temat rzeczywistego obrazu nieba. Programy informacyjne działają podobnie. Nikt nie informuje przecież, że tysiąc samolotów doleciało bezpiecznie do celu ani że w kli-

nice w Krakowie urodziło się zdrowe, piękne dziecko. Słyszymy natomiast, że rozbił się samolot, zatonął tankowiec, że było trzęsienie ziemi na Sumatrze, zamach w Czadzie, że w Konstancinie urodziło się cięło o dwóch głowach, a w Kielcach czworaczki. W ten sposób wszystkie czarne, dziwaczne punkty w historii świata gromadzone są w krótkim programie i zestawione razem dają ponury obraz rzeczywistości, nieodpowiadający statystycznemu ujęciu proporcji wydarzeń dobrych i złych. Wszyscy o tym oczywiście wiemy, co nie zmienia faktu, iż ulegamy takiemu sposobowi obserwacji rzeczywistości.

Wiąże się z tym także problem komercjalizacji także i tej części programu telewizyjnego. Wiadomości muszą być interesujące, aby ludzie je chcieli oglądać, a ludzie częściej interesują się cudzym nieszczęściem niż powodzeniem. Stąd wynika polowanie na „nowości” negatywne i to nie tylko w naszej zakompleksionej Polsce.

Pozytywy oglądania programów informacyjnych są oczywiste i wystarczy je tylko wymienić.

1. Obserwacja wydarzeń światowych i ich ocena w kontekście prorocstwa.

2. Nagromadzenie negatywnej informacji, co przyczynia się do wzrastania poczucia zagrożenia i wypełnienia prorocstwa Jezusa: „*Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystkie światy*” - Łuk. 21:26.

Aby neutralizować negatywne skutki nadmiernego uzależnienia od tych programów, warto odbywać systematyczne posty informacyjne w postaci okresowego zaniechania oglądania wiadomości i czytania gazet. Pozwala to nabrać dystansu i skonfrontować rzeczywistość telewizyjną z tą prawdziwą, przeżywaną na co dzień. Pozwala to także umysłowi na usunięcie zbędnych informacji oraz przetrwanie tych istotnych. Post informacyjny pozwala także stwierdzić, czy nasze oglądanie wiadomości nie zbliżyło się przypadkiem do niebezpiecznej granicy nałogu.

REKLAMY

Nie oglądam w ogóle

Jako pewną korzyść z oglądania reklam przytacza się czasem to, że stanowią one informacje o potrzebnych towarach. Nawet, jeżeli tak, to informacja ta obciążona jest tak ogromną domieszką sprytnego kłamstwa, że nie warto z niej korzystać. Nie czas to i nie miejsce, by obnażać tajniki reklamowania towarów, że robią to najwyższej klasy specjaliści psychologii, socjologów, których zamiarem jest oddziaływanie nie tylko na świadomość, ale i na podświadomość telewidza, że w ten sposób tworzy się modę, jeden z najtragiczniejszych wynalazków współczesności przyczyniający się do fatalnego marnotrawstwa materiałów i energii. Dość powiedzieć, że lepiej tych programów w ogóle nie oglądać. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, jaki proszek do prania jest najlepszy, to go wypróbuj, albo zapytaj sąsiadki. Taka informacja może być prawdziwsza i nie obciążona ryzykiem zakażenia umysłu pędem do zdobywania coraz to modniejszych rzeczy.

Jeżeli czasem myślisz, że reklamy są po prostu piękne i że warto je obejrzeć ze względu na ich war-

I będą głody i mory

Lekcja z Ew. Mateusza 24:7.

„I napełniajcie ziemię, i czynicie ją sobie poddaną” - 1 Mojż. 1:28.

„Jeżeli nie możecie uczynić Raju z naszej planety Ziemi - to przynajmniej nie czynicie jej piekłem...”

Ilu ludzi zdoła wyżywić nasza planeta Ziemia?... Czy grozi nam przeludnienie?... Czy świat musi głodować?... Jeszcze sto lat temu nikt nie zaprzętał sobie głowy takimi sprawami.

Poważną dyskusję na temat przeludnienia a w związku z tym niedożywienia ziemi zapoczątkował sławny Malthus publikacją pt. „Rozprawa o Prawie Ludności”. Jednak ponure sugestie Malthusa, że ilość ludzi wzrasta w postępie geometrycznym, zaś środki żywności w postępie arytmetycznym - okazały się fałszywe. I jak dotąd ludzkości nie grozi kataklizm śmierci głodowej, a to, że miliony ludzi kona z głodu, jest raczej wynikiem złej gospodarki ekonomicznej płodami naszej ziemi, ponieważ Bóg stworzył wystarczającą ilość pożywienia.

Chrystus ogłaszając znaki końca starego świata, powiedział między innymi - „że będą głody i mory”... Niewłaściwe gospodarowanie ziemią i jej płodami przybliży katastrofę starego świata.

Rozpatrzmy bliżej ten problem. Około roku 1874 było nas na ziemi prawie jeden miliard, a obecnie, po stu latach jest nas około 5,5 miliarda, czyli wystąpiło zjawisko tak zwanej progresji naturalnej, a za nim nie nadąża właściwy sposób gospodarowania ziemią, a co za tym idzie - głód i ekonomiczne wstrząsy. Jak nas informuje statystyka, ten szybki przyrost ludności nastąpił mimo spadku liczby urodzin - głównie dzięki znacznemu zmniejszeniu się śmiertelności wśród niemowląt. W takich krajach jak Indie czy Japonia istnieje problem przeludnienia, który próbuje się rozwiązać przy pomocy tzw. „kontroli urodzin”. Jak się ogólnie przyjmuje, ziemia nasza może wyżywić ponad 6 miliardów ludzi. A więc widzimy, że Bóg również w jakiś zgodny z mądrością i miłością sposób kieruje tym procesem „napełniania ziemi” - aby stała się rajem dla człowieka. Bóg przewidział, ilu mieszkańców może wyżywić nasza planeta i dlatego jednym z argumentów ekonomicznych „końca wieku” - jest niedopuszczenie do przeludnienia naszej Ziemi.

Bóg tak stworzył świat, że morze i ziemia zdolne są w sposób doskonały wyżywić człowieka, gdyby człowiek posłuchał w tym względzie praw Bożych.

A więc jak to jest, że pomimo tylu bogactw naszej Ziemi - 2/3 ludzkości przymiera głodem. Główna przyczyna tych niedomagań tkwi w niesprawiedliwym podziale dóbr i w niedostatecznym wykorzystaniu możliwości produkcyjnych naszej Ziemi.

Na problem wyżywienia ludności każdego kraju składają się: - dynamika procesów demograficznych oraz struktura gospodarcza każdego kraju i problemy te nie dadzą się rozwiązać w skali jednego narodu lub kraju. Dzisiaj, u schyłku XX wieku, staje przed ludz-

kością cały splot problemów, które muszą być rozwiązane tylko w skali światowej, jeżeli nie chcemy, aby umierający z głodu Azjaci przyszli i obrabowali nasze magazyny w Europie.

Roczna ilość zgonów na świecie wynosi ok. 60 milionów. Z tego 30 - 40 milionów ludzi umiera z głodu lub w skutek chorób będących bezpośrednim rezultatem niedożywienia. A już Homer powiedział: „Wszystkie rodzaje śmierci są przerażające dla nieszczęsnego człowieka, ale umrzeć z głodu - oto, co jest najbardziej godne pożałowania”... Ostatnia z największych klęsk głodowych, która dotknęła Senegal, zabrała kilka milionów ofiar. Zwłoki tych, którzy padli z głodu, leżały na ulicach miast - a w tym samym czasie w innych krajach zmarnowano ogromne ilości żywności.

Przywilejem człowieka jest spożywać pokarmy a, pierwszym obowiązkiem - pracować, aby nabyć prawo spożywania. Wzajemną współzależność tego prawa i obowiązku znakomicie ujął św. Paweł w liście do Tesaloniczan: „jeżeli kto nie chce robić, niechajże też nie je”! - 2 Tes. 3:10.

W praktyce jednak, gdy chodzi o miliony i setki milionów ludzi, sprawa przestaje być prosta. Dopóki na świecie istnieje społeczna nierówność przeciwstawiająca kraje bogate krajom biednym i gospodarczo zacofanym, takie organizacje jak FAO - działające z ramienia ONZ w zwalczaniu klęsk głodowych - stają się bezradne. Nie pomoże tu żadna filozoficzno - lekarska recepta, ażeby uniknąć takich paradoksów jak ten, że w wielu okolicach Brazylii nagminnie występuje puchlina głodowa, a w sąsiedniej Argentynie nadmierne spożywanie mięsa powoduje masowe schorzenia żołądkowe.

Czy rozmnażająca się ludzkość zdoła w perspektywie wieków przezwyciężyć klęskę utajonego głodu? Czy wystarczy pożywienia dla naszych wnuków? Ilu ludzi może wykarmić nasza Ziemia? A więc czy istnieją granice zaludnienia naszej planety?...

Na skutek erozji obszarów rolnych prof. Vogt twierdzi, że: „W momencie, gdy krzywa spadku wydajności gleby zetknie się z krzywą wzrostu ludności, nastąpi koniec cywilizacji”. Dlatego Bóg na razie nie przeszkadza człowiekowi do osiągnięcia tego końca. Bo człowiek wydaje miliardy na budowę rakiet z głowicami atomowymi - aby je potem utopić w morzu, a tysiące hektarów ziemi leży odłogiem. I o dziwo kraje, posiadające ziemię, którą można nawozić tylko co siedem lat, bo inaczej pszenica by się powaliła, te kraje muszą sprowadzać i kupować chleb za granicą!... A jest to jeden z absurdów naszej epoki doprowadzający ją do rychłego końca. Ludzkość zezwoliła na działanie tych doprowadzających ją do głodowej śmierci - władz i odwróciła się od praw Bożych i musi przekonać się o złym wyborze!

Zobaczył to św. Jan w jednej ze swych apokaliptycznych wizji (Obj. 6:8) - Zobaczył on „płowego konia” a imię tego, który siedział na tym koniu, „było śmierć”. Ten płowy koń to władze i systemy, i materialistyczne prawa, które doprowadziły do śmierci zrujnowane społeczeństwa przez produkcję narzędzi zbrodni - kosztem produkcji chleba, a kapłani błogosławili tych producentów „miecza i głodu” - aby głodującym poganom sprzedać czołgi zamiast chleba...

„I tak długo, dopóki będzie trwać eksploatacja gospodarcza narodów zacofanych - głód pozostanie upiornym towarzyszem naszej cywilizacji” prof. Castro w „Geografii głodu” - potwierdza słowa Chrystusa - „że to właśnie w wyniku powstania narodu przeciwko narodowi i królestwa przeciwko królestwu

- będą głody i mory”...Ten brak porozumienia między narodami prowadzi do samozagłady i sprawia, że proroctwo Chrystusa dotyczące „końca świata” staje się faktem. Bo nie potrzebujemy już szukać jego wypełnienia się daleko w Indiach czy Południowej Ameryce.

Dziękujemy więc Bogu Ojcu za łaskę chleba. Nie marnujmy chleba pamiętając o tym, że miliony ludzi z zazdrością i zażwawionymi oczami nędzarzy spogląda na nasze obficie zastawione stoły. Pamiętajmy, że jesteśmy odpowiedzialni za każdą zmarnowaną kromkę chleba. Nie spożywajmy chleba bez modlitwy - „dziękujemy Ci Boże, że chleba naszego powszedniego dajesz nam dzisiaj - Amen!” - Mat. 6:11.

Stanisław Kaleta

Branie imienia Bożego nadaremno

„Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno; bo się Pan mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze” - 2 Mojż. 20:7.

Chociaż jest prawdą, jak oświadczył apostoł Paweł (Kol. 2:14, Efez. 2:15), że cyrograf zależący w ustawach, czyli dekretach żydowskiego zakonu, który okazał się być tylko ku śmierci, został zniesiony ofiarą Chrystusa Pana, tak, że teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, co są w Chrystusie - wierzących w Jego krew; a także, iż ceremonialne, czyli figuralne zarysy zakonu, będąc wypełnione, również przeminęły (Rzym 8:1, Mat. 5:18), to jednak prawdą jest także i to, że moralne przepisy tegoż zakonu nie przeminęły i nigdy nie przemina, ponieważ są one częścią wiecznego prawa sprawiedliwości.

Pomiędzy tymi przepisami jest także ten przytoczony powyżej, powszechnie znany jako drugie przykazanie: „Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno; bo się Pan mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze”. Dlatego przystoi nam zastanowić się, co Bóg uznaje jako branie Jego imienia nadaremno. Orzeczenie „nadaremno” oznacza fałszywie lub niepotrzebnie. Jest to delikatniejsze wyrażenie nieuszanowania aniżeli przy użyciu słów ‘profanacja’ lub ‘błuznierstwo’. Profanować (bezczcić) imię Boże znaczy używać je lekomyślnie, bez uszanowania; bluźnić imię Boże znaczy lżyć, przeklinać i nadużywać je. Dlatego też, gdy profanować lub nadużywać święte imię Boże jest rzeczą niezaprzeczalnie złą, to i pamiętać trzeba, że i ci, co w łagodniejszym znaczeniu biorą to imię nadaremno, nie są bez winy.

„Oto się kochasz w prawdzie wewnętrznej” - w sercu, powiedział psalmista (Ps. 51:8); a apostoł Paweł napomina: „Niechaj odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który mianuje imię Chrystusowe” - 2 Tym. 2:19. „Lecz niezbożnemu rzekł Bóg: cóż ci do tego, że opowiadasz ustawy Moje, a bierzesz przymierze Moje w usta twoje? Ponieważ masz w nienawiści karność i zarzuciłeś słowa Moje za się. Widziszli złodzieja, bieżysz z nim, a z cudzołożnikami masz skład swój. Usta twoje rozpuszczasz na zło, a język twój składa zdrady. Zasiadłszy mówisz przeciwko bratu twemu, a lżysz syna matki twojej” - Ps. 50:16-20.

Prorok Izajasz (29:13) prorokował o takiej klasie i niestety wielu wypełnia te słowa; Nasz Pan zastosował

to proroctwo do niektórych mu współczesnych i powiedział: „Obludnicy! dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc: Lud ten przybliży się do Mnie usty swymi i wargami czci Mię, ale serce ich daleko jest ode mnie. Lecz próżno Mię czczą, nauczając nauk, które są przykazania ludzkie” - Mat. 15:7-9.

Widząc z jaką odrazą Pan traktuje wszystko, co nie jest szczerze i proste w sercach tych, którzy mieniają się być chrześcijanami, czyli dziećmi Bożymi, jakże powinniśmy być ostrożni w używaniu Jego zacnego imienia. Mieniając się być uznanymi przez Boga Jego dziećmi i naśladowcami Jego miłego Syna, stoimy przed światem jako przedstawiciele Boga, więc nasze słowa i działania powinny być zgodne z Jego duchem. Stoimy jako drogowskazy przy ciemnych i niepewnych drogach tego świata; a jeżeli nie jesteśmy wierni naszemu wyznaniu, to jesteśmy zwodniczymi drogowskazami i przyczyniamy się do tego, że podróżni schodzą z dobrej drogi i wpadają w różne sidła. Dlatego branie imienia Bożego, mienienie się Jego synem, chrześcijaninem, czyli naśladowcą Chrystusa, bez stanowczego zdecydowania i wysiłku, aby godnie Boga reprezentować, jest grzechem przeciwko Bogu i ktokolwiek to czyni nie będzie bez winy.

„Niechaj tedy każdy, kto mianuje imię Chrystusowe odstąpi od niesprawiedliwości”. Psalmista powiedział: „Był by patrzył na nieprawość w sercu mojem, nie wysłuchałby był Pan” - Ps. 66:18. Podjęcie życia chrześcijańskiego jest zaciągnięciem się do walki z nieprawością; bo chociaż łaska Boża przez Chrystusa obfituje do takiego stopnia, że nasze niedoskonałości i braki nie są nam przypisane - będąc przykryci szatą sprawiedliwości Chrystusowej jesteśmy uznani za świętych i przyjemnych Bogu - to jednak, jak określa to apostoł (Rzym. 6:1,2) nie mamy trwać w grzechu, aby łaska obfitowała; Albowiem zawarłszy przymierze z Bogiem oświadczyliśmy, że będziemy umarłymi dla grzechu - więcej nie będziemy w nim żyć. Gdybyśmy uczyniwszy takie przymierze z Bogiem i przyjąwszy na siebie Jego święte imię nadal trwali w grzechu i przestali walczyć przeciwko grzechowi, okazalibyśmy się fałszywymi w naszym wyznaniu.

Czyż więc my, „którzyśmy umarli grzechowi, nadal w nim żyć będziemy? Uchowaj Boże!” Niechaj grzech nie króluje w śmiertelnych ciałach naszych, ale prawdzi-

wie bądźmy umiartymi grzechowi, a żywi Bogu, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego - Rzym. 6:1,2,11,12. Słowa te znaczą bardzo wiele. Oznaczają ustawiczną walkę przeciwko łatwo zakradającym się grzechom starej natury; a walka ta będzie długą i mozolną aż władza grzechu zostanie złamana, następnie zaś tylko ustawiczna czujność może ją w tym złamanym stanie utrzymać. Przeto prawdziwym chrześcijaninem jest ten, co żyje według swego wyznania i codziennie stara się opanowywać grzech w sobie i jest w stanie od czasu do czasu rozpoznać pewien postęp w tym kierunku. Taki staje się coraz bardziej podobny Chrystusowi - staje się mocniejszym, pokorniejszym i łagodniejszym; bardziej wyćwiczonym, ogładzonym i umiarkowanym we wszystkich rzeczach, kierując się coraz bardziej umysłem Chrystusowym. Stary temperament i usposobienie przechodzi, a nowy umysł coraz bardziej się wzmacnia. W taki to sposób cichy przykład świętobliwego życia przysparza chwały świętemu imieniu, które mamy przywilej nosić i przedstawiać przed światem jako żywe listy znane i czytane przez wszystkich, z którymi się stykamy.

Kształtowanie się takiego zacnego i czystego charakteru jest naturalnym wynikiem przyjęcia Boskiej prawdy do dobrego i szczerego serca. A raczej taką jest przekształcająca moc Boskiej prawdy dla całego charakteru, gdy jest ona przyjęta do dobrego serca i gdy poddajemy się pod jej wpływ. „Poświęć ich w prawdzie Twojej; słowo Twoje jest prawdą”; taka była prośba naszego Pana za nas; niechaj więc żaden z wiernych nie wpada w błąd niektórych - w mniemanie, że dzieło uświęcenia może postępować lepiej bez prawdy niż z prawdą. Do świętobliwego życia potrzeba nam instrukcji, kierownictwa i natchnienia prawdy, a słowa naszego Pana wskazują, że wszelka prawda potrzebna do tego znajduje się w Słowie Bożym, więc nie potrzebujemy oglądać się za dalszymi objawieniami przez jakiegoś wizję, sny albo wymysły własne lub innych. Apostoł powiedział, że Słowo Boże „jest natchnione i pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu, które jest w sprawiedliwości; aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony” - 2 Tym. 3:16,17.

Słowo Boże objawia nam ducha, umysł, czyli usposobienie Boże i napomina nas, aby ten sam umysł mieszkał w nas obficie, a gdy badamy umysł Boży, jak on objawiony jest w Jego Słowie i mamy społeczność z Nim w modlitwie, napełnieni jesteśmy wpływem Jego ducha, który doprowadza nas do coraz większej harmonii z Jego doskonałą wolą. Prowadzenie życia świętobliwego nie jest dokonywaniem jakichś wielkich i zadziwiających rzeczy; jest raczej codziennym życiem w cichym, niewystawnym poddawaniu się pod wolę Bożą, jest to skryta społeczność z Nim w naszej komorze przywiązania i codziennego postępowania, oraz w gorliwej działalności w Jego służbie, w miarę naszych zdolności i możliwości. W rzeczywistości nie ma takiej rzeczy jak „cudowna pobożność”, „znamienna pobożność”, lub „zadziwiająca wiara”, o jakich często słyszymy lub czytamy. Nie ma nic cudownego w pobożności, my mamy być pobożni. Czemużby nie? A gdy pobożność nasza staje się „znamienna”, strzeżmy się własnej sprawiedliwości i przyzwalania na próżną chwałę. Nie ma też nic cudownego w wyraźnej i silnej wierze i w pewnym poleganiu na obietnicach Bożych. Czemużbyśmy nie mieli posiadać wiary dostatecznie pewnej i silnej? Chrześcijaninem wydającym najsilniejsze świadectwo o Bogu jest ten, którego wiara jest dosyć prosta, aby przyjąć Boga i Jego słowo, a którego pobożność składa się z poważania, wiernego posłuszeństwa woli Bożej i z pilnego badania tejże woli, aby

stosować się do niej. Tacy nie muszą wahać się biorąc imię Boże do nazywania się dziećmi Bożymi i chrześcijanami, czyli naśladowcami Chrystusa i do jawnego wyznawania, że w ten sposób codziennie poddają się Bogu, aby mogli być prowadzeni Jego Duchem.

Lecz chrońmy się błędu tych, których psalmista w poprzednio przytoczonych słowach określa jako „niezbożnych” - którzy mianują imię Chrystusowe nadaremno, którzy mieniają się być dziećmi Bożymi i udają, że prowadzeni są Jego duchem, lecz uczynki ich dowodzą, że nienawidzą Pańskich instrukcji, a Słowo Jego zarzucili za się, którzy są współnikami złodziei, którzy uczą drugich, aby starali się o żywot inną drogą, a nie tą przez Boga naznaczoną i których sposób postępowania jest przeciwny Bogu i Jego prawdzie, chociaż mieniają się być Jego przedstawicielami. Chrońmy się takiego oplakanego stanu - takiego brania imienia Bożego nadaremno. I niechaj wszyscy tacy usłyszą owo poważne zapytanie i oskarżenie naszego wielkiego Sędzię: „Cóż ci do tego, że bierzesz ustawy Moje w usta twoje?” itd. Słowa naszego tekstu dowodzą, że tacy nie będą bez winy. Również winnymi będą ci, którzy w jakikolwiek sposób będą uczestnikami takich; albowiem gdy przyzwalamy „złodziejom”, albo stajemy się uczestnikami „cudzołóżników”, to z pewnością będziemy też z nimi uczestniczyć w Boskiej karze.

Bóg chce, aby Jego lud był odosobniony i odróżniony od takich, aby nie miał z nimi żadnej społeczności. Oni nie należą do Boga, więc On nie chce abyśmy byli im przychylni. Bóg nie zachęca takich, aby przybierali Jego imię, aby zgromadzali się z Jego ludem na modlitwy lub aby stwarzali pozory bycia przedstawicielami prawdy. Jedyny właściwy dla nich sposób postępowania to powrócenie do pierwotnych uczynków, aby pokutowali i nawrócili się do Boga z pokorą oraz słuchali Jego instrukcji.

Gdy poważnie zastanowimy się, co to znaczy brać imię Boże nadaremno, bywamy zdumieni, że tak wielu to czyni. Mało jest tych, którzy słuchają tego naponnienia, a całe rzesze biorą imię Boże i Chrystusowe nadaremno. Niektórzy czynią to bezmyślnie, ponieważ jest to normalne pomiędzy poważanymi ludźmi - ponieważ imię Chrystusowe jest im pomocne w pewnych społecznych lub handlowych sprawach. Inni przybierają to imię jako płaszcz fałszywych nauk, jak na przykład „Chrześcijańska Wiedza” (Christian Science), zwodnicze nauki, które podkopują główny fundament chrześcijaństwa, zaprzeczając nawet osobistemu istnieniu Boga oraz zaciemniając rozumowe dowody dotyczące naszego ludzkiego istnienia. Ilekroć błędnych i wstrętnych nauk kryje się pod mianem chrześcijańskich! „Lecz próżno Mię uczą nauczając nauki, które są przykazania ludzkie” - powiedział nasz Pan (Mat. 15:9). Przeto niechaj wszyscy, którzy mianują imię Chrystusowe odstąpią od niesprawiedliwości i niechaj nakłonią swe serca do Pańskich instrukcji, a z pewnością będą poprowadzeni na pasze zielone i do wód czystych - stół ich będzie zastawiony obficie, a ich kielich błogosławieństwa i radości będzie opływający; gdy zaś przeciwko tym, co biorą Jego imię nadaremno, okaże się gniew Boży w słusznym czasie, bez względu na to, jak bardzo będą się skupiać i jak głośno ogłaszać się będą za niebieskich posłańców.

„Nie należąc już do siebie,
Talent, pracę nosię Mu;
Chcąc z radością użyć w służbie
I na większą chwałę Twą”.

W. T. 1893-148.

Brzask nowego dnia

„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i pijaństwach” - Rzym. 13:12-13.

Świat już od długiego czasu znajduje się w mniejszej lub większej ciemności, w grzechu, nieświadomości i w przesądach. Przez nieposłuszeństwo jednego, to jest pierwszego człowieka grzech przyszedł na świat. Ta ciemność grzechu trwa aż dotąd. „Oto ciemności okryją ziemię a zaćmienie narody” - Izaj. 60:2. Pismo Święte wyjaśnia ten stan rzeczy, tłumacząc, że prawem dziedzictwa człowiek rodzi się grzesznym, a ponadto szatan wyzyskuje tę sytuację, starając się bardziej oddalić ludzkość od Stwórcy, aby tym sposobem, o ile to możliwe, wstrzymać ją od pojednania, jakie mogłoby być osiągnięte.

Szatan nazwany jest księciem ciemności i jest teraz skuteczny, t.j. czynny w synach niedowiarstwa. Synowie niedowiarstwa, czyli nieposłuszeństwa, są liczniejsi od synów posłuszeństwa, i to jest przyczyną, że czas obecny jest ciemnością. Pismo Święte mówi, że Bóg nie pozostawia ludzi w tej ciemności na zawsze; lecz, że przekleństwo to będzie usunięte, ciemność zostanie rozproszona, a zamiast niej spłynie błogosławieństwo Boże i Jego światło. Światło znajomości Bożej napełni całą ziemię, jak morze napełnione jest wodami (Izaj. 11:9; Abak. 2:14). To wybawienie świata z ciemności było obmyślane w planie Bożym, jeszcze przed założeniem świata.

ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

Około dwa tysiące lat temu Bóg rozpoczął wprowadzanie w czyn tego, co wiele wieków przedtem obiecał. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zesłanie na świat Syna Jego, aby Ten mógł odkupić człowieka. O naszym Panu Jezusie jest powiedziane, że był Światłością, w takim samym znaczeniu jak Ojciec Niebieski nazwany jest Ojcem Światłości. Jezus powiedział: „Jam jest Światłość świata” - Jan 8:12. Przez złe wpływy szatana oraz z powodu swego niedoskonałego sądu, ludzkość popadła w umysłowe zaćmienie i w tym stanie ciemności znajduje się dotąd, nie może właściwie rozumować. Większość ludzi nie widzi potrzeby prawdy, ani jej nie pożąda, więc żyje nadal w ciemności - „ciemności pokrywają ziemię”.

Mamy jednak podstawę aby sądzić, że na świecie znajdują się zacne jednostki, które miłują sprawiedliwość, a nienawidzą nieprawość. Takich Bóg powołuje najpierw. Wybieranie tej klasy było w toku przez cały wiek Ewangelii. Z pewnością większość ludzkości wolałaby raczej trzymać się dobrego, aniżeli złego, gdyby wszystkie warunki były temu przychylnie. Gdyby służąc sprawiedliwości, ludzie mogli mieć takie same powodzenie finansowe, i być tak samo popularnymi, jak są służąc złemu, to z pewnością woleliby raczej służyć sprawiedliwości.

Są to rzeczywiście dobrzy ludzie. Oni mają upodobanie do słuszności; są dość moralni i sprawiedliwi. Jednakowoż ich zamiłowanie do sprawiedliwości nie jest silne o tyle, aby na służenie tejże chcieli poświęcić swe życie. Co innego jest powiedzieć: Ja miłuję sprawę Bożą; a co innego postanowić sobie: Ja sprawie tej poświęcę swój czas, swoją energię, majątność i wszystko, co posiadam.

Tylko tych ostatnich Bóg powołuje teraz - tylko takich, którzy dla prawdy i sprawiedliwości gotowi są podjąć krzyż. Takim Bóg daje zachętę, zapewniając ich, że On uznaje ich miłość ku sprawiedliwości i że gdy wiernie wytrwają na tej drodze aż do końca, uczyni ich współdziedzicami z Chrystusem w Jego Królestwie. Bóg daje im zapewnienie, że On właśnie takich szuka, przez co bywają zachęceni do wytrwania w dobrym, a tym bardziej gdy poznają, że Bóg wystawia przed nimi chwalebny nadzieję Ewangelii - Boską naturę i chwałę.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W PROPORCJI DO ŚWIATŁA

Całe to dzieło wykonuje się w czasie nocy, bo aczkolwiek Jezus, ona Światłość świata, już był na świecie, to jednak światłość ta nie oświeciła jeszcze całej ludzkości, ani nie rozproszyła panującej na świecie ciemności. Naród żydowski miał nad sobą światło księżyca, w tym znaczeniu, że przymierze zakonu i obietnice tegoż były dla Żydów jakoby księżycem, który jak wiadomo, nie świeci swoim własnym światłem, lecz tylko odbija blask słońca. Tak więc Żydzi mieli światło księżyca, gdyby tylko chcieli według niego postępować. Oni jednak często odstępowali od światła ich zakonu i kroczyli w ciemności. Żydzi mieli także gwiazdy - jak, Abrahama, Dawida i proroków. Byli to światli mężowie rzucający większą lub mniejszą miarę światła na drogę swego narodu.

Natomiast o Jezusie mamy powiedziane, że był On wielką Światłością, to znaczy że Sam Bóg wybrał Go, aby był Światłością świata. Jednakowoż Jezus, jako człowiek, nie był tą światłością dla wszystkich. Światło jakie od Niego świeciło, nie rozchodziło się bardzo daleko. A nawet dla wielu z tych, na których ono padło, światło to wydawało się niejasne, z powodu ich nieświadomości i zaślepienia. Jezus Sam dał do zrozumienia, że nie wszyscy mogą to światło widzieć. „Ale oczy wasze błogosławione, że widzą” - Mat. 13:16. Nasz Pan nadmienił także, iż niektórzy z żydowskich przewodników widzieli do pewnego stopnia i że w proporcji, na ile widzieli, byli odpowiedzialni.

Nasz Pan przedstawił im prawdziwą światłość. Oni mieli nadzieję osiągnięcia tych błogosławieństw, jakie Bóg obiecał w swoim przymierzu z Abrahamem. Zakon uczył ich, że mają być świętymi. Jednakowoż ani naród żydowski, ani jego przewodnicy nie zdawali sobie sprawy, jak wysoki jest ideał wystawiony w zakonie. Mniemali, że przez zachowanie niektórych zewnętrznych przepisów zakonu wypełnią wszystko co

potrzeba i że tym sposobem staną się nasieniem Abrahamowym i dziedzicami danej jemu obietnicy. Gdy Jezus powiedział Faryzeuszom, że w zachowaniu litery zakonu byli tak gorliwymi, iż precedzali komara, a wielbłąda połykali, miał na myśli, że oni byli bardzo bacznymi na rzeczy mało znaczące, lecz rzeczy większe, istotnie ważne, pomijali.

Jezus powiedział im, iż pożerali domy wdów; to znaczy, że przy pomocy niektórych technicznych przepisów prawa, podstępnie i przewrotnie zastosowanych, oni przywłaszczali sobie posiadłości wdów i sierot. To czyniąc gwałcili prawo Boże, które jest prawem sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia. Przeto tylko o nielicznej gromadce wiernych możnaby powiedzieć, że byli prawdziwymi Izraelitami i rzeczywistym nasieniem Abrahamowym. (Rzym. 9:6; Gal. 3:16,29).

PRAWDZIWE POCODNIE ŚWIATŁOŚCI

Wybieranie wiernych postępowało dalej i mający właściwego ducha, ducha Chrystusowego - miłość ku Bogu, sprawiedliwości i prawu Bożemu byli powoływani i wybierani z pomiędzy ludu Izraelskiego. Ponieważ w narodzie tym nie okazała się dostateczna liczba wiernych, przeto powołanie przeszło do innych narodów. Jezus powiedział Swoim uczniom: *"Niechaj światłość wasza świeci przed ludźmi"* i znowu: *"Nie zapalajcie świecy i nie stawiajcie jej pod korzec, ale na świecznik, aby świeciła wszystkim"*. Z tego wynika, że osoby poświęcone Bogu były światłami. Posiadający Ducha Świętego są prawdziwymi światłami na świecie. Inni mogą mieć różnego rodzaju światła naukowe, jak astronomię, geologię, chemię, ewolucję itp., lecz niektóre z tych światła są w rzeczywistości ciemnością. Nasz Pan, mówiąc o światłości, odnosił ją tylko do znajomości Boskiego planu.

Niektórzy, mający nieco światła pod względem moralności, chełpią się tym, że nie upijają się, nie przeklinają itp. Tacy mogą mieć światło pod tym względem, lecz nie jest to prawdziwe światło. Choć nieco pierwotnego światła moralnego istnieje dotąd na świecie, to jednak znaczna jego część została zgazona, lub spaczona, jak ujawnia się to w niewłaściwym poczuciu moralnym i sumieniu. Saul z Tarsu miał nieco takiego światła, a jednak prześladował kościół. Z tego wynika, że sumienie nie jest dostatecznym przewodnikiem; oprócz sumienia potrzeba nam jeszcze światła Słowa Bożego.

Duch Święty jest światłem Kościoła i tenże Duch prowadzi wiernych do prawdy. Święty Piotr mówi, że mamy mocniejszą mowę prorocką i że dobrze czynimy, jeśli pilnujemy jej, jako świecy w ciemnym miejscu świecącej (2 Piotr 1:19). *"Ścieżka sprawiedliwych jest jako światłość jasna, która im dalej, tym jaśniej świeci, aż do dnia doskonałego"* -Przyp. Sal. 4:18. Toteż zgodnie z tym apostoł Piotr oświadczył, że potrzeba nam mowy prorockiej, *"ażby dzień oświatnął"*. Widzimy więc, że jedno Pismo dopomaga nam do zrozumienia drugiego.

Wielu chrześcijan mniemało, że Apostoł Paweł, wypowiadając słowa naszego tekstu, miał na myśli, że Pan zjawi się lada dzień i godzinę. Lecz gdy dochodzimy do lepszego wyrozumienia Pisma, dowiadujemy się,

że Bóg przeznaczył czasy i chwile. Zaznajamiając się lepiej z Boskim planem wieków, rozumiemy także niektóre szczegóły, jakie Bóg objawił co do długości tej nocy i brzasku nowego dnia. Apostoł miał dosyć znajomości, aby rozumieć, że poranek nowego dnia nadejdzie i że gdy to nastąpi, noc grzechu przemieni. On wiedział, że Chrystus przy Swoim wtórym przyjściu, będzie Słońcem Sprawiedliwości, co my także wiemy. Apostoł wiedział, że Chrystus będzie światłością świata. My również wiemy o tym: wiemy także, iż uwielbiony Kościół, wraz z Jezusem, będzie tym Słońcem Sprawiedliwości, które gdy wszędzie, będzie nieść zdrowie w promieniach swoich i oświeci cały świat, podnosząc i błogosławiąc go.

ZNANKI BRZASKU

Dowiedzieliśmy się także nieco o Boskich czasach i chwilach. Należy jednak pamiętać, że wielka różnica zachodzi pomiędzy znajomością dnia i godziny, a znajomością czasów i chwil. Na przykład możemy wiedzieć, że jeden z przyjaciół ma zamiar udać się do Anglii w tym sezonie. Gdy sezon ten nadejdzie możemy powiedzieć: Oto sezon, w którym mój przyjaciel udaje się do Anglii. Nie wiemy jednak, którym okretem on popłynie. Możemy powiedzieć, że ma on przyjechać do Londynu; nie wiemy jednak dobrze, którego dnia ma wylądować. Podobnie rzecz się ma z wtórym przyjściem naszego Pana. On zapewnił jednak, że lud jego nie będzie pozostawiony w ciemności na równi ze światem, ale że otrzyma dosyć światła i znajomości w tym przedmiocie.

Jak pewnym jest, żeśmy braćmi w Chrystusie, tak pewnym jest także, iż dzień ten nie zaskoczy nas jako złodziej w nocy. Będziemy wiedzieć, że czas ten się zbliża i będziemy go oczekiwać. Ci, co myślą, że apostoł nie miał znajomości o tym, mają bardzo płytki pogląd na niektóre teksty Pisma Świętego. Weźmy na przykład tekst, który mamy pod rozważką: *"Noc przeminęła, a dzień się zbliżył"*. Niektórzy wnoszą, iż myślą Św. Pawła było, że dzień ten miał nadejść tego samego roku, lub roku następnego.

ŚW. PAWEŁ MIAŁ SPECJALNE OBJAWIENIE

Jest jednak widocznym, że apostoł Paweł nie miał takiego pojęcia, bo w jednym ze swych listów tłumaczy sposób zbliżania się tego dnia, że będzie wprawdzie czas wielkiego ucisku; że Pan dozwoli na silne złudzenie, oraz że człowiek grzechu musi być wprawdzie objawiony. Zapewniał też Kościół, że dzień ten nie nadejdzie, aż wprawdzie przyjdzie wielkie odstępstwo od wiary. Przypomina o tym wiernym mówiąc: Powiedziałem wam już, że powstać ma wielki zły system. Wiedźcie więc, że on dzień Pański nie przyjdzie, aż w kościele zostanie się wprawdzie obrzydliwość spustoszenia, wspomina na w prorocztwie Danielowym. Przeto napominał: *"Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem"*. (2 Tes. 2 - cały rozdział)

W jednym ze swych listów do Koryntian Święty Paweł pisał: *"Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy przemienieni będziemy"* -1 Kor. 15:51,52. We wczesnym Kościele mniemano, iż myślą Apostoła było, że oni nie zasną.

Lecz święty Paweł mówił o całym Kościele - pouczając ich, że niektórzy członkowie pozostaną aż do dnia Chrystusowego. Tak święty Paweł, jak i święty Piotr rozumieli, że oni nie pozostaną aż do czasu, w którym byliby momentalnie przemienieni z ziemskiego stanu do niebieskiego.

Przeto wracając do naszego tekstu, mamy rozumieć, że apostoł Paweł otrzymał szczególniejsze objawienie od Pana, o czym zresztą on sam powiedział. W liście do Koryntian pisał, że Pan objawił mu rzeczy, o których w owym czasie nie godziło się mówić. To znaczy, że on miał widzenie, którego znaczenia nie wolno mu było ogłaszać drugim; ponieważ było to jemu zwierzone jako sekret. (2 Kor. 12:4). Umysł apostoła Pawła był w ten sposób więcej oświecony, co uzdalniało go do pisania z większą dobitnością i mocą; także my teraz przy zwiększonym świetle Słowa Bożego możemy ujrzeć głęboką treść jego pism i zrozumieć prawdy, jakich inaczej nie moglibyśmy poznać. Prawie cała nasza znajomość głębokich rzeczy Bożych pochodzi z listów świętego Pawła, ponieważ większe światło, jakie posiadał, przenika wszystkie jego listy. Toteż my dziś możemy wnikać w te rzeczy i rozumieć niektóre tajemnice, jakie w owym czasie wiadome były tylko samemu apostołowi Pawłowi.

OSTATECZNY DZIEŃ

Dzień, o którym mówi nasz tekst, jest dniem ostatecznym. Kiedy Łazarz umarł, siostra jego, Marta, wyraziła się o nim: *"Wiem, iż on wstanie przy zmartwychwstaniu w on ostateczny dzień"* -Jan 11:24. Który to jest dzień ostateczny? Jest to on wielki siódmy dzień. Dzień ten nie będzie dniem ciemności, ale światłości. Ponieważ tak się rzecz ma, przeto poprzednie sześć dni przedstawiają noc ciemności i grzechu. W poranku tego przyszłego dnia Książę Światłości zburzy panowanie księcia ciemności i tym sposobem zajaśnieje ten nowy dzień. Patrząc na minione sześć tysiącletnich dni, z tego punktu zapatrywania zauważymy, że Apostoł Paweł i wczesny Kościół żyli w piątym dniu - pomiędzy tym a dniem siódmym pozostawał tylko jeden dzień, po czym nastąpi słuszny czas zajaśnienia chwały Bożej. Z tej strony biorąc widzimy, że słowa apostoła są jasne.

Podczas ciemnych wieków wiernym dozwolona była tylko pewna miara światła, tylko ograniczona miara znajomości. Mimo to mieli oni pewne wielkie znaki. Gdy więc papieżstwo się rozwinęło, wierni słudzy Boży rzekli: Oto jest człowiek grzechu i ono wielkie odstępstwo przepowiedziane przez apostoła Pawła. Tym sposobem mogli poznać, gdzie się znajdują. Dowiadujemy się, że w średniowieczu było dość jasne wyrozumienie, iż papieżstwo jest onym człowiekiem grzechu. Nie było jednak Boskim zamiarem, aby już wtenczas Kościół doszedł do pełnej znajomości prawdy; albowiem to miało się stać dopiero w słusznym, od Boga naznaczonym czasie. Nawet my teraz nie rościmy pretensji, że wiemy o akuratywnym dniu i godzinie, w której ustanowione będzie Królestwo Boże; lecz nie jesteśmy w nieświadomości co do czasów i chwil.

ODRZUCMY UCZYNKI CIEMNOŚCI

Mając znajomość o onym chwalebnym dniu, który wnet ma zajaśnieć, jakimiz tedy mamy być, którzy przyznajemy się do klasy tego przyszłego królestwa? Jak mamy żyć? O! mówi Paweł, jeśli jesteśmy *synami dnia*, mamy to okazać. Będąc przedstawicielami Bożymi, mamy opowiadać ludziom o tej światłości, znajomości i chwale Bożej, jaka nadchodzi i niezdługo napełni całą ziemię. Mamy im dopomóc do zobaczenia różnicy pomiędzy stanem obecnym, a tym, jaki wtenczas zapanuje, aby wszyscy miłujący sprawiedliwość i prawdę mogli usłuchać Słowa Bożego i przygotować się na przyjęcie tego Królestwa.

Co tedy mamy czynić? Mamy odrzucić uczynki ciemności, wszystko, co jest samolubne i grzeszne - albowiem cokolwiek jest samolubne, jest grzeszne, a co jest grzeszne, jest samolubne. Te rzeczy musimy odrzucić, ponieważ należymy do nowego porządku rzeczy. Uczynkami ciemności byłyby takie uczynki, któreby nie wytrzymały ścisłej krytyki, ani nie mogłyby się ostać w świetle nowej dyspensacji, gdyby ta była w pełni zaprowadzona. Pamiętajmy, że należymy do nowej dyspensacji, a nie do starej, przeto żyjmy jako przystało na obywateli i poddanych Księcia Światłości, to jest w opozycji do księcia ciemności, jego uczynków i sposobów.

OBLECMY SIĘ W ZBROJĘ ŚWIATŁOŚCI

Zaciągnęliśmy się do armii Chrystusowej, przeto będziemy walczyć przeciwko nieprzyjaciółom naszej nowej natury. Chcemy okazać się godnymi dziećmi Bożymi, abyśmy mogli być połączeni z Panem w Jego Królestwie sprawiedliwości. Odrzucmy uczynki ciemności! Co mamy następnie czynić? Musimy przywdziać zbroję światłości. Co jest zbroją światłości? Jest to zbroja odpierająca strzały onego złoźnika, zalicza się do niej także przyłbica zbawienia - ochrona naszego umysłu, przez znajomość prawdy.

Przeto idźmy za radą Apostoła, który mówi: *"Stójciez tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą i oblekwszy pancerz sprawiedliwości obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. A nade wszystko wzięwszy tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste onego złoźnika zagasić. Przyłbicę też zbawienia weźmijcie i miecz ducha, który jest Słowo Boże"* -Efez. 6:14-17. Taką jest zbroja, którą mamy przywdziać, abyśmy umieli skutecznie odpierać ataki złego oraz świata i naszego ciała; abyśmy mogli okazać się zwycięzcami przez Chrystusa i dostąpić zaszczytu królów i kapłanów Bożych w tym chwalebnym dniu, którego oczekujemy.

ŚWIATŁOŚĆ OKAZANA W DOBRYCH INTENCJACH

Apostoł w dalszym ciągu używa mowy obrazowej względem przyszłego dnia, który będzie wyraźnym przeciwieństwem do obecnej nocy smutku, grzechu i śmierci. Pismo Święte mówi, że czyniciele złego wołają ciemność, aby ich uczynki i cele nie były widziane, bo w ukryciu czynią rzeczy, które nie chcą, aby były objawione.

Apostoł dalej omawia, jaką powinna być postawa Kościoła. *Chodźmy uczciwie jako we dnie* - uczciwie, czyli sumiennie, otwarcie - nie mając nic takiego, z czym musielibyśmy się kryć przed ludźmi, gdyby ci mogli czytać nasze uczucia. Motywy nasze powinny być takie, że gdyby ludzkość mogła je rozumieć, nie widziałaby w nas żadnych złych intencji, ale tylko czyste, uczciwe i dobre. To jednak nie znaczy, że świat będzie nas w taki sposób rozumiał teraz. Nasz Pan był oną wielką Światłością świata; lecz był źle zrozumiany i źle przedstawiony. Podobnie i Jego naśladowcy, im więcej starają się postępować w światłości, tym bardziej będą atakowani przez szatana, który swą władzę nad ludzkością stara się nadal utrzymać.

Mimo to jednak, czy ma nas to kosztować wiele, czy mało, postępowanie nasze ma być uczciwe i sprawiedliwe. Sprawiedliwość ma być wytyczną zasadą naszego życia, przeto musimy baczyć, aby nie czynić nic takiego, co by gwałciło zasadę sprawiedliwości. Uczciwość i szczerść intencji powinny nasze życie czynić tak jawnym, jakbyśmy już żyli w tym dniu, w którym wszelkie zło będzie objawione. W przyszłym dniu, tak dobre jak i złe uczynki będą ujawnione i tym sposobem wykazany będzie ich istotny charakter, a ludzie będą wypróbowani, jakie uczynki bardziej miłują.

Ci, co po zaznajomieniu się z niegodziwością złego i jego wynikami oraz po otrzymaniu pełnej sposobności obrania dobrego lub złego - dobrowolnie obiorą zło i niegodziwość, zostaną ukarani wtórą śmiercią. Ostateczną karą za grzech będzie zniszczenie. „*Wszystkich niepobożnych Bóg wytraci*”. Tak więc w Tysiącleciu, w dniu Chrystusowym, w dniu Pańskim, w szerszym tego słowa znaczeniu, światło będzie miało powodzenie i wszelkie skryte rzeczy ciemności będą objawione. Ci, co rzeczy te umiłują, poniosą szkodę, podczas gdy miłujący światło dostąpią błogosławieństwa i będą się wznosić do ludzkiej doskonałości.

JAK ZWYCIĘŻAĆ CIELESNE SŁABOŚCI

Postępowanie tych, co mają nadzieję być królami i kapłanami, aby panować z Chrystusem i sędzić świat, powinno być, o ile to możliwe, według Boskiego wzoru. Wszystko powinno być otwarte i uczciwe, mogące wytrzymać krytykę Pana lub kogokolwiek. Tak żyjąc, mamy dowieść naszej wierności ku Bogu. Musimy okazać naszą wierność przez gotowość ponoszenia pogardy od świata. Musimy starać się usilnie, aby pokonać nasze cielesne słabości i niedoskonałości, a tym sposobem okazać naszą miłość do Boga i sprawiedliwości. Widzimy, że Pan nasz Jezus Chrystus jest uosobieniem chwalebnych zasad uznanych przez Boga, więc mamy być Jemu podobni.

Boski charakter i Boskie metody mamy tak miłować, iż z radością stanęlibyśmy zawsze po Jego stronie, pod sztandarem światłości, bez względu na to ileby to nas miało kosztować. Żadna doczesna nagroda nie powinna nas skłonić na stronę synów ciemności. Postępujemy więc jako dzieci światłości - jako synowie dnia, bo tym sposobem zaskarbimy sobie skarb w niebie i przygotowujemy się do tych rzeczy, jakie Bóg przygotował dla tych, co Go miłują - dla tych, co starają się kroczyć śladami Mistrza, Jezusa Chrystusa.

BIESIADY I PIJAŃSTWA

Tak w wierszu będącym pod rozważką, jak i w poprzednim, apostoł używa zaimków *nas* i *my*, co zdaje się wskazywać, że mówi o Kościele, włączając i siebie. Przedmowa tego listu wskazuje, że tak w rzeczywistości rzecz się ma. Święty Paweł pokazuje tu, jak powinien postępować Kościół, w przeciwieństwie do świata. Gdy mówił *chodźmy*, miał na myśli: Czyńmy codzienny postęp - nie postępujmy drogą biesiad i pijaństwa. Apostoł nie mówi, iż człowiek poświęcony Bogu nie będzie nigdy zaskoczony omyłką; lecz gdy jest zaskoczony, powinien wiedzieć, że w danym momencie nie idzie śladem Jezusa, ale w przeciwnym kierunku.

Mamy pamiętać, że w obecnym czasie Kościół jest w stanie niedoskonałym, w procesie rozwoju. Nowe Stworzenie nie ma jeszcze odpowiedniego dla siebie ciała, przeto danym mu jest na mieszkanie to nasze ciało ziemskie, które jest nieprzyjacielem Bożym. Nowe Stworzenie zobowiązane jest posługiwać się tym niedoskonałym narzędziem. Jako Nowe Stworzenie, będzie ono ostatecznie sądzone nie według ciała, ale według ducha, bo zasługa Chrystusowa zakrywa nierozmyślnie uchybienia. Jednak to ciało, które przedtem było narzędziem grzechu, ma być zniewolone do służby sprawiedliwości. Wszelkie nasze terazniejsze doświadczenia muszą być w ciele, ponieważ innego narzędzia służby nie mamy.

Apostoł więc mówi, że mamy unikać biesiad i pijaństwa, bo wszelkie takie nadużycia popełniane są przez świat. Żyjemy w czasie, gdy orgie bachusowe praktykowane w przeszłości, są potępione przez ogół. Wielu może praktykuje niektóre z tych w ukryciu, lecz czynić to publicznie uznanym jest za rzecz niewłaściwą. Ci, co prowadzą sklepy alkoholowe, wiedzą, że nie mogą więcej czynić jawnie tego co dawniej, to jest upić człowieka aż do utraty zmysłów. Wszystkie podobne niegodziwości będą w zupełności usunięte, gdy nowe Królestwo zapanuje.

DUCH PAŃSKI JEST DUCHEM TRZEŹWOŚCI

Prawdziwy chrześcijanin ma umysł Chrystusowy, a ten jest przeciwny jakiegokolwiek pijaństwu. Duch Pański daje człowiekowi umysł trzeźwy, poważny i rozsądny. Wszelkie biesiady i pijaństwa są wynikiem spaczenia umysłu alkoholem. Nie można nawet przypuszczać, aby Nowe Stworzenie miało brać udział w podobnych rzeczach. Myślą Apostoła było, że chociaż Nowe Stworzenie nie będzie przypuszczać, by taki sposób postępowania był właściwy, jednak może się trafić, iż niektóre mogłoby stać się niedbałym w swym postępowaniu. W miarę swego wzrostu i doświadczenia, Nowe Stworzenie powinno rozumieć, że najważniejszym sposobem postępowania jest unikać wszelkich miejsc i okoliczności nakłaniających do nadużyć i światowości. Kto jest Nowym Stworzeniem, powinien badać i dostarczać swojemu umysłowi nowe, wzniosłej rozrywki; powinien się uczyć, jak odwracać swój umysł od rzeczy ziemskich i kierować go do rzeczy niebieskich.

Chociaż prawdą jest, że w obecnych czasach praktykowanych jest stosunkowo mało takich orgii, jakim oddawano się w dawnych czasach, jednak prawdą jest też, że świat i dziś ma swoje biesiady i pijaństwa, tylko w bardziej ogładzonej formie. Są pewne czynności społeczne, które mogą być nazwane biesiadnicze w tym znaczeniu, że są nierozsądne i nieporządne. Krytykę tę możemy zastosować nawet do nominalnego chrześcijaństwa. Jest pewnego rodzaju biesiadowanie, o jakim wspomina Księga Objawienia. Czytamy tam, że wielki Babilon upoił winem swoim mieszkańców ziemi. To może oznaczać oszołomione umysły w niektórych wypadkach, a w innych stan pewnego rodzaju szału.

Sami wierzyliśmy kiedyś w różne rzeczy bez żadnej do tego podstawy. Na przykład wierzyliśmy w ogniotrwałych diabłów, wieczny ogień, wieczne palenie dusz ludzkich i wiele innych tym podobnych rzeczy. Teraz widzimy, iż były to, że się tak wyrazimy, różne straszdyła i nocne mary. Bóg nie używa Swej potęgi na krzywdzenie i bezcelowe torturowanie swych stworzeń. Poznaliśmy więc, że byliśmy bardzo odurzeni winem fałszywych nauk, a teraz stajemy się trzeźwymi. Wielu poczyna budzić się i przeglądać na oczy, starając otrząsnąć się z oszołamiającego wpływu błędnych nauk.

Niektórzy wydobyli się z tych błędów. Są wszakże jeszcze tacy, których umysł nie otrzeźwiał dotychczas i niektórzy z tych atakują nas. Tacy rzucają się, jakoby chcieli nas zburzyć i walczą o błąd jakoby był prawdą. W swej walce posługują się oszczerstwem, obelgą, nienawiścią, złością itp. uczynkami ciała i diabła. Posługujący się taką bronią dowodzą, że są w złudzeniu, zaślepieni fałszywymi naukami.

RELIGIJNE OSZOŁOMIENIE

Są jeszcze biesiady w znaczeniu dziwacznych i hałaśliwych zebrań religijnych. Kilka lat temu byliśmy na

zebraniu, gdzie odbywała się wszelkiego rodzaju wrzawa, prawdopodobnie przy udziale złych duchów i różnych demonów. Zdawało się jednak, że ludzie ci traktowali to ze szczerością. Kaznodzieja bił z całej siły w pulpit, podczas gdy dwóch czy trzech mężczyzn modliło się na głos itd. Była to istna breweria. Młodzi ludzie spożywali orzeszki ziemne, uprawiali żarty i śmiechy, słowem, traktowali całe to nabożeństwo jako pewnego rodzaju przedstawienie cyrkowe. Nie ulega wątpliwości, że ludzie urządzający takie zebranie byli pijani i to od bardzo złego napoju.

Ta zasada może być zastosowana i do tych, co już uwolnili się od dawnych błędów. Duch anarchii, brak porządnego zachowania się daje się widzieć pomiędzy niektórymi z tych, co poznali prawdę. Czasami duch ten ujawnia się w jednym członku, który chciałby, aby całe zgromadzenie stosowało się do jego upodobań. Taki jest duchowo pijany, on nie wyzbył się jeszcze właściwego ducha i nie przyswoił sobie zasady sprawiedliwości - ducha Chrystusowego, ducha miłości i zdrowego zmysłu.

Niekiedy znowu przewodniczący zgromadzenia ujawnia swarliwego ducha. Pismo Święte wyraźnie uczy, co w takim razie należy czynić. Każdy ma prawo mieć swoje zdanie w jakimkolwiek przedmiocie, lecz nikt nie ma prawa lekceważyć drugich i forsować swych opinii drugim. Postępowanie takie jest przeciwne Duchowi Bożemu. W taki sposób postępować nie powinniśmy; mamy raczej czuwać i modlić się, aby postępowanie nasze było według zasad Złotej Reguły, abyśmy czynili drugim to, co byśmy chcieli, aby oni nam czynili.

Postępujemy tedy jako przystoi na świętych, wykazując naszym życiem „*cnoty Tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej Swojej światłości*” - 1 Piotra 2:9.

Watch Tower 1913-5338.

Prorok

Lekcja z Ew. Mat. 10:41

Można by mniemać, że to wielki tytuł i funkcja, odnosząca się wyłącznie do mówienia o czasach i chwilach. Tak też niewątpliwie jest, ale prorok, aby doszedł do takich szczytów użyteczności w pracy Pańskiej, musi znaleźć uznanie przed oblicznością Bożą w mniejszych przywilejach. Co więcej - nie zastosowanie się do tej hierarchii srogo się zemści - w dwojnásób.

Elementarz proroka zaczyna się od jego serca, podejmując wyzwanie szatanowi, ciału i światu. A w miarę zwycięstw nie pozostaniemy bezpożyteczni i bezowocni w poznaniu Pana naszego (2 Piotra 1:18). Jeżeli nowy zmysł prowadzi nas i zwycięża, to niedługo, a bez dwuznaczności spostrzeżemy, że jesteśmy potrzebni bratu, siostrze i bliźnim, a nieobecność nasza z nimi przynosi nam straty.

Chrześcijanin, który trzusi się nadaremnie w codziennej rzeczywistości, który nie potrafi patrzeć rozumnie na wydarzenia historii, który nie potrafi być przewodnikiem człowieka, jest przeszkodą, kimś niepotrzebnym, a już na pewno nie sprawuje funkcji proroka (Oczasza 6:5). A jakie to świadectwa upewniają nas, że znajdujemy się na właściwej drodze?

- gdy powala cię zmęczenie, gdy dałeś już wszystko
- gdy wyczerpałeś już wszystkie możliwości, gdy walczyłeś odważnie,
- gdy ramiona i dłonie palą cię od pieczętowania ciemi i pokrzyw,
- gdy nie osiąga się nic poza cierpieniem,
- gdy płaci się własną osobą - droga jest właściwa.

To nie jest tak, że taka droga jest niemożliwa, ale to niemożliwe staje się drogą, albowiem droga dojrzewa w burzy.

Wielu z nas zgodziłoby się na takie ofiary, gdyby chodziło o sprzeciw dla świata i od świata, ale jest to połowa drogi, drugą połowę stanowi sprzeciw od bliskich - Mat. 13:57. Podobnie, jak myślę, patrzył na to br. Russell, wypowiadając się o wiernej posłudze drugiej ordynacji. Bóg przygotowuje nas do działania i do służby. A jeżeli np. jesteśmy „stalową belką” wartości pięciu tysięcy, to przerobiona na podkowy osiąga cenę dziesięciu tysięcy. Przerobiona na narzędzia, cenę pięćdziesięciu tysięcy, a jeśli z niej zrobią sprężyny do zegarków, to osiąga cenę pięćdziesięciu tysięcy. Jak twardej szkole musi być poddana nieszczęsna belka, aby osiągnęła taką wartość? Lecz im większej ją się poddaje przeróbce, im bardziej poddawana jest uderzeniom młota, przeprowadzona przez ogień, tłoczona i polewana, tym staje się cenniejsza.

Drzewo rosnące tam, gdzie wichury nim miotają i gną jego konary i pień tak, że trzeszczą i chwilami zdaje się, iż się złamie - głębiej zapuszcza korzenie w ziemię, aniżeli to drzewo, które rośnie w cichej dolinie, dokąd nie przenika burza z jej nawałnicą i próbami. Tak też jest w naszym życiu, w życiu proroka. A którego to z proroków nie prześladowano i nie zabito (Dz. Ap. 7:52; Obj. 18:24). Cała droga ludzkości usłana jest kamieniami, którymi zabijano proroków. Lecz aby prorok zasłużył sobie na śmierć, musi w pierw rozwikłać kilka zbyt powszechnych nieporozumień i wprowadzić je w życie.

1. W potocznym rozumowaniu prorok jest dziwną istotą, rodzajem czarodzieja, który odczytuje przeszłość. A tymczasem prorok musi bezbłędnie odczytywać teraźniejszość. Bo rozumiał głęboki sens Słowa Bożego w historycznych okolicznościach, w których to Bóg powołał go na świadka. Jest szafarzem mądrości z góry pochodzącej, na podstawie której ma odczytać wydarzenie i zrozumieć cel Boży w wydarzeniu. Potrafi zrozumieć splot dziejów Królestwa Bożego z dziejami królestwa ludzkiego.

2. Prorok jest człowiekiem wolnym, nie rezygnuje z zasad dla korzyści doraźnych. Nie musi się uciekać do dyplomatycznych wybiegów. Nie jest ograniczony żadnymi interesami (Mich. 3:5), ani patrzy na srośny zysk, czy próżną chwałę (Jer. 6:13). Tylko będąc zupełnie wyzwolonymi od tych naleciałości i zależności można rozwijać swą funkcję prorocką. Przekazując prawdę bez domieszki kalkulacji, korzyści i karierowiczostwa (Mich. 3:8). W przeciwnym razie zawsze się znajdzie ktoś, kto włoży nam do ust coś do „przegryzienia”. A po takim odżywieniu nas, nie będziemy zdolni przekazywać prawdy z mocą i z serca (Izaj. 62:1).

3. Prorok jest zdolny wywołać zgorszenie. Chrześcijaństwo powierzchowni, bojaźliwi, konformiści uważają go będą za buntownika. A nawet ostrzegać go będą i napominać, aby nie gorszył małych (Mat. 18:6,7). Bez wątpliwości istnieją zgorszenia, które zasługują na ostre słowa Chrystusa. Nierozsądnie byłoby nie brać tego pod uwagę. Ale istnieje również zgorszenie, które właśnie chrześcijaństwo powinno wywołać. Jest tak, gdy chodzi o zdemaskowanie hipokryzji, gdy chodzi o usu-

nięcie zorganizowanego nieładu i podniesienie głosu, gdy w grę wchodzi sprawiedliwość, miłość i pokój (Kaz. Sal. 7:5; 2 Tym. 4:2). Właśnie dlatego, że wewnątrz nosimy coś, co przewyższa każde doświadczenie czysto doczesne, wywołujemy ciągle napięcie, z powodu którego sprawiedliwość staje się nieustanną rewizją legalności. Łatwo jest pomylić sprawiedliwość z legalnością. Legalność jest zespołem praw ustanowionych, ale ile w nich sprawiedliwości? Jeżeli ciągle nie sprawdzamy i nie konfrontujemy tych struktur, tych praw dotyczących ludzkiej rzeczywistości, która się objawia i manifestuje wewnątrz nas i poza nami, to znaczy, że jesteśmy zablokowani i zamurowani w legalności. Sprawiedliwość popycha naprzód, a nie zasklepia, wywołuje ferment, a nie więzi. Prorok pozwala nam zrozumieć, że siła Ewangelii leży w kontestacji, a nie w błogosławieństwie. Błogosławieństwo przejawia się w odwadze zakwestionowania błędu w innych, a przede wszystkim w sobie - trzeba wstać i powiedzieć: zgrzeszyłem.

4. Prorok umie milczeć. Jest człowiekiem słowa twardego i chropowatego jak kamień, który pozostawia znak, ale jest również człowiekiem milczenia. Nie mówi bez zastanowienia. Redaguje swoje wystąpienia do zasadniczych spraw, do tego, co nas boli, dlatego mają one zawsze charakter decydujący. Prorok potrafi wzbudzić skruchę, pokutę, wstyd i smak popiołu za popełnione grzechy. Lecz za tym wszystkim stoi umiejętność milczenia. Czy jest taki dźwięk muzyczny w chórze, który mógłby rywalizować z mocą wyrazistej pauzy? Czy jest jakieś słowo w Księdze Psalmów bardziej wymowne niż słowo „Sela”? Czy jest coś bardziej porównawczego i strasznego, aniżeli ta cisza przed burzą i to dziwne milczenie, które jak gdyby opanowuje całą przyrodę? Milczenie zwiastujące jakieś nadprzyrodzone zjawisko lub wstrząs. Czy może coś tak silnie oddziaływać na nasze serca jak moc milczenia? Dla serca, które się wyrzeknie własnego „ja” istnieje pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum. Wszystko osiągnie ten, co w ciszy i milczeniu potrafi ufać (Izaj. 50:15). Milczenie proroka jest tak samo niepokojące jak jego oskarżenia.

5. Prorok jest człowiekiem kontemplacji (kontemplacja - głębokie rozmyślanie, rozpaniętywanie, medytacja). Proroctwo dojrzewa w kontemplacji. Jest to prawda, o której dziś zbyt wielu chrześcijan chętnie zapomina. Nie można być prorokiem będąc obciążonym pieczętowaniem o ten żywot. A nawet więcej - nie można zrozumieć z pełnym żołądkiem (Dan. 9:2,3). A przede wszystkim nie można być prorokiem, nie mając pewności przebaczenia grzechów od ludzi i przez Boga.

Prorok jest to przede wszystkim ten kto nauczył się modlić. Naturalnie nie chodzi o modlitwę o charakterze utylnym (mającą na celu korzyść praktyczną), ani o tę odmawianą z obowiązku. Na dobrą sprawę człowiek nie modli się po to, by być wysłuchanym, ale by wysłuchać Boga. W prawdziwej relacji modlitewnej to nie Bóg słucha, o co Go człowiek prosi, ale ten, co się modli tak długo, aż nie usłyszy, czego Bóg chce. Modlitwę proroka można ująć następująco: Ja liczę na Ciebie, a ty możesz liczyć na mnie. W ten sposób spośród powszechnego bełkotu prorok jako jedyny

mówi jasno i wyraźnie. Wśród niezdecydowanego tłumu on jeden potrafi wskazać słuszny kierunek gdy wszyscy chodzą po omacku w ciemnościach, tylko on przynosi światło.

Ale to nie może być tak, że prorok powie: „Zobaczmy, jak to będzie”. Albowiem Słowo Boże jest tak, tak - nie, nie (1 Piotra 4:11). Wszyscy będący w przymierzu z Bogiem mają możliwość bycia prorokiem i mają możliwość przyjmowania proroka, i mają możliwość otrzymania zapłaty proroka.

Nie poddawajcie się znowu

„Stójcie tedy w tej wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” - Gal. 5:1(BG)

Mało jest tych, co prawdziwie uwalniają się od błędów i przesądów, bo mało jest takich, którzyby szczerze chcieli oddać się w dobrowolną niewolę Chrystusowi. Chociaż niektórzy uwalniają się z niewoli pewnych błędów, to jednak wnet z powodu swych słabości wchodzą w drugie. Nikt nie jest dosyć silnym, aby mógł stać sam o własnych siłach. Jest tylko Jeden, na którym możemy oprzeć się, o ile nie chcemy być wykorzystani, zwiedzeni, ujarzmieni i ponownie związani przez obecne niedoskonałe i złe otoczenie.

Wszystkie takie sidła są zwodnicze. One wydają się być niewinne, lub nawet korzystne, bo inaczej mało kto dałby się nimi uwikłać. Jednym bardzo zwodniczym uwikłaniem, które w obecnym czasie wstrzymuje wielu wiernych od pełnej i bliższej społeczności z Chrystusem, jedynym Panem, jest utarte pojęcie, że aby być członkami prawdziwego Kościoła, których imiona zapisane są w niebie, musimy przyłączyć się do jednej z tych licznych organizacji ziemskich, z których każda rości sobie pretensje, że stanowi ona jeden prawdziwy Kościół i że jego nauki przedstawiają oną jedyną wiarę - „raz świętym podaną”.

Często uważa się ogólnie, że gdy ktoś nie zostanie przywiązany do jakiejś ziemskiej sekty, nie może być członkiem prawdziwego Kościoła. Niewinnej istocie, uwolnionej przez Chrystusa od służby szatanowi, mówi się, że nie może stać w tej wolności sama i zamiast być skierowaną do Chrystusa, Onego jedynego Pana i do Słowa Bożego jako jedynego przepisu wiary i służby, kierowani są do różnych sekt, jakoby one reprezentowały Chrystusa i były przez Niego naznaczone do przyjmowania ich usług. Nauki zaś tych sekt podaje się im jako zawierające rzeczywiste znaczenie Słowa Bożego.

CZŁONKOSTWO W PRAWDZIWYM KOŚCIELE

Dla członków prawdziwego Kościoła, „których imiona zapisane są w niebie”, są następujące warunki: (1) zrozumienie naszej własnej niedoskonałości i potępienia jako grzeszników; (2) uznanie pełnego pojednania za nasze grzechy, dokonane przez

Pielęgnowmy to, co pozostało, gdyż jest to dewiza wzrostu (1 Kor. 14:3-4). Ojciec niebieski! Odczuwamy brak proroków i proroctwa (Przyp. Sal. 29:18). Może jest to wynikiem wypełnialności (Obj. 15:8). A jeżeli tak jest, to wierzymy i w tej wierze nas wesprzyj, abyśmy zrozumieli ostatecznie, że dzieło, do którego nas powołałeś, jest stawką większą niż życie.

Mieczysław Sura

Chrystusa; (3) niechwiejna wiara w Jego miłość i dobroć, oraz w Jego nader wielkie i kosztowne obietnice, bez względu na to jak daleko one przewyższają ludzką mądrość; i (4) zupełne poświęcenie się Jemu jako naszemu Panu. To są jedyne warunki przyjęcia nas do prawdziwego Kościoła. One wyrażają pełne poświęcenie, aby być tym i czynić to, co nasz Pan będzie wymagał, w miarę jak starać się będziemy wzrastać w Jego łasce i znajomości Jego woli. Natomiast stać się członkiem jednej z tych ziemskich organizacji (kościółów), znaczy związać się najpierw z nimi i czynić tylko to, co nakazane jest w ich artykułach wiary lub w przepisach zakonnych.

Takie coś nie pozostawia miejsca na to, aby Duch Święty wprowadzał we wszelką prawdę i wskazywał przyszłe rzeczy (Jan 16:13). Nie ma też miejsca na jakikolwiek wzrost w łasce i w znajomości, w rezultacie tego nowy członek, o ile pozostanie wiernym swemu zobowiązaniu wobec sekty, do której się przyłączył, nie może dojść do bliższego wyrozumienia prawdy, ani do zupełniejszego poświęcenia, niż inni członkowie tejże sekty. Jest on związany dogmatami mało zrozumiałymi, oraz rzekomymi objaśnieniami Biblii sformułowanymi przez omylnych ludzi w czasach wielkiej nieświadomości i zabobonnego zaciemnienia, jakie początek wzięło z papieżstwa w ciemnych wiekach.

Będąc tak związanymi, pobudzani są oni do wierzenia, że każda służba wyświadczona tym organizacjom, składającym się przeważnie z „kakołu”, jest służbą prawdziwemu Kościołowi, służbą „Małego Stadka” zwycięzców i zupełnie poświęconych wierzących. Mniemają oni, że pieniądze wydane na rozwój sekcjiarskiej organizacji ofiarowane są Bogu; że bazyry, punkty handlowe dewocjonaliami i inne podejrzone światowe transakcje zgarniające wielkie sumy pieniędzy, są pracą dla Pana i prawdy. Mniemają, że czas i energia zużywane na pozyskanie zbłądzonych dusz i bojaźnią nakłonionych do wstępowania do owych sekt - jest pracą dla Jezusa. W taki to sposób, w imieniu Pana i w imieniu prawdziwego Kościoła, wielu bywa usidlonych, zwiedzionych i ujarzmionych błędem, będąc powstrzymywani od słuchania Jego Słowa i wstępowania w Jego ślady, od poświęcenia, wzrostu w łasce, znajomości i owocach Ducha świętego. Społeczność ze światem, duch światowy, zbytki, nałogi, oby-

czaje i tradycje są podstępnie postawione na miejscu świętym, pod zwodniczym mianem kościoła i chrześcijaństwa.

Ktokolwiek się uwolnił od tych sideł, znalazł prawdziwego Pana i poddał się Jemu, powinien baczyć, aby nie - czy to protestanckie czy katolickie, żaden kościół ani ksiądz, nie tamowali jego serca przed prawdziwym Panem i Nauczycielem, Jezusem Chrystusem. Także najglówniejszą i najprzyjemniejszą służbą tych, co są wolni, powinno być dopomaganie drugim do wyjścia z niewoli grzechu i do poświęcenia się Chrystusowi na służbę. Lecz starając się ich uwolnić, należy używać wszelkiej łagodności! Pamiętajmy, że wielu z nich nauczyło się miłować to ciężkie jarzmo, a niektórzy z nich noszą je z lubością i cierpliwością, mniemając, że to Pan włożył je na nich. Stosujemy więc możliwie najogólniej orzeźwiający wódz i kojący olejek, a bolących miejsc dotykać jak najdelikatniej. Prawdziwe owoce, chociaż chwilowo zwiedzione i usidłone, należą do jednej owczarni i Pan stara się je tam zaprowadzić, a ty jesteś Jego posłańcem. Bądź więc rozroznym tak przez wzgląd na Pana jak i na Jego owce.

Są jeszcze inne więzy błędu poza okręgiem tych wielkich organizacji, które mienia się być żywym kościołem, lecz są umarłymi. Są formy błędu uchodzące

za światła wyższej prawdy, których uniknąć w tym złym dniu zdolają prawdopodobnie tylko wybrani. Ich zupełne poświęcenie i wierność Panu trzymać ich będą tak namiotu. Będąc napełnionymi prawdą i duchem prawdy, oni prędko rozpoznają błąd tak, że on nie będzie w stanie usidlić ich ani ujarzmić.

Przeto wszystkim, którzy uwolnili się od wszelkich wcześniejszych sideł i chcą nadal stać mocno w tej wolności, którą ich Chrystus wolnymi uczynił, pragniemy powiedzieć: Starajmy się żyć jak najbliższej głównego źródła prawdy; przyswajajmy sobie jej ducha obficie; stańmy silnie po stronie prawdy i bądźmy wiernymi bez względu na to ile to ma nas kosztować. Mistrz, któremu w ten sposób poddaliśmy się, nasz pewny i bezpieczny Przewodnik będzie z nami do końca. On nigdy nas nie opuści ani zaniecha. Nie dozwoli też, abyśmy byli kuszeni nad naszą możliwość, ale w każdym pokuszeniu da nam także sposób wyjścia.

„Tysiąc po boku twym padnie,
Po drugim dziesięć tysięcy.
Ty jednak ostoisz się snadnie,
Gdy Pan ochronić cię raczy”.

Watch Tower - Wrzesień 1888

Opatrzność Boża

Można czuć smutek, można czuć niedolę,
Ale się trzeba zdać na Bożą wolę.
Nie raz rzecz w życiu, co się zdała lubą,
Gdyby się stała, byłaby nam zgubą.

Przeto choć w życiu czasem coś wypadnie,
Czego rozumem nie rozbierzesz snadnie,
Nie szaraj zaraz na swoją niedolę,
Ale się zawsze zdaj na Bożą wolę.

Cały świat ciągle dobroć Bożą głosi
I z doświadczenia człek tę prawdę czuje,
Że nikt tak długo naszych wad nie znosi
I nikt nas więcej jak Bóg nie miłuje.

Blask Nowego Wieku - 2.09.1977.

Zbór w Białymstoku zawiadamia, że w dniach 26 i 27-go czerwca 1993 r. organizuje konwencję w miejscowości Ciemnoszyje w zabudowaniach br. St. Starzyńskiego. Miejscowość Ciemnoszyje leży przy szosie Białystok - Elk, około 67 km od Białegostoku.

Odjeżdżający pociągiem z Białegostoku w kierunku Elku lub z Elku w kierunku Białegostoku powinni wysiąść na przystanku Podlasek i dojechać do m. Ciemnoszyje oddalonej o około 2 km do której braci i siostry serdecznie zapraszamy.

BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 11 października 1992r. zasnęła w Panu siostra **Celina ŁABICKA** członek zboru w Jarocinie. Przeżyła 91 lat.
- W dniu 3 stycznia 1993r. zakończyła ziemską pielgrzymkę siostra **Joanna KRAMARCZYK**, członek zboru w Jarocinie. Przeżyła 85 lat.
- Dnia 9 kwietnia 1993r. zmarła siostra **Janina SKIBA**, członek zboru w Krakowie. Przeżyła 80 lat, w tym 22 lata w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: 1 Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru zł. 5.000,-

Roczna prenumerata zł. 30.000,-



Rok założenia 1958

LIPIEC - SIERPIEŃ

1993

NR 4

SPIS TREŚCI: • Głos pokoju i bezpieczeństwa (Widok z wieży) • Aleluja, chwalcie Pana! • Paruzja, a obecność • Naród izraelski - źrenicą oka Bożego • Ojciec Wieczności • Całun turyński • Droga Boża doskonała • Listy od Czytelników • Dzień przygotowania • Pójście do kabaretu • Sprawozdanie z konwencji generalnej • Echa konwencji •

WIDOK Z WIEŻY

Głos pokoju i bezpieczeństwa

„Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną, i nie umkną” - 1 Tes. 5:3 (NP)

Współczesne wydarzenia wyraźnie wskazują, iż nadszedł czas, w którym wypełnia się powyższe proroctwo św. Pawła. Apostoł kładzie nacisk na dwa podmioty swego proroctwa: „pokój” oraz „bezpieczeństwo”, i nie da się ukryć, że te wyrazy, które stały się hasłem ostatnich kilkudziesięciu lat, zdominowały środki masowego przekazu. Obecne pokolenie dobrze pamięta konferencje genewskie obfitujące w koncepcje pokojowego współistnienia państw o przeciwstawnych ustrojach społeczno-politycznych. Głównym celem było wyeliminowanie wojny jako środka rozstrzygnięcia sporów między państwami. Cała plejada hasel obrońców pokoju przewinęła się przez trybuny najwyższych przedstawicielstw świata. Rządy i różne organizacje społeczne składały pokojowe deklaracje oraz organizowały ogólnoswiatowe plebiscyty, a wszystko z myślą zagwarantowania pokoju na świecie.

Ten proces zmudnych wysiłków narody mają już poza sobą. Aktualnym hasłem naszych dni jest druga część apostoelskiego proroctwa - bezpieczeństwo. Ale jak je osiągnąć? Jak zbudować gwarancję bezpieczeństwa, kiedy arsenał zbrojeniowy państw osiągnął niebotyczny pułap. W podziemnych bunkrach znajduje się potężna ilość broni nuklearnej, w którą włożono ogromny kapitał i najnowocześniejszą myśl techniczną. Wszystko to miało służyć zabezpieczeniu mocarstwowości przeciwstawnych bloków militarnych.

Po likwidacji Układu Warszawskiego, a szczególnie po rozpadzie Związku Radzieckiego pojawił się nowy problem. Jest nim olbrzymi arsenał nuklearny, który ze względu na niepewną sytuację w tym regionie stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo dla całego świata. Jak ratunkowej deski uchwyceno się koncepcji redukcji zbrojeń - procentowego zniszczenia nadwyżek zbrojeniowych. Przywódcy największych mocarstw wyznaczali sobie liczne miejsca spotkań do omawiania tych spraw. Był Reykjavik, było spotkanie na morzu - Busch-Gorbaczow, był Waszyngton i Moskwa. Podpi-